CENA 6 PENSÓW Z „POLSKĄ WALCZĄCĄ".

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 4. LONDYN, 20 STYCZNIA 1952 NR. 3/143

„PRZEMIESZAŁ NAS BÓG..."

SŁOWA, „KTÓRE SĄ WYRAZEM MYŚLENIA SPOŁECZEŃSTWA KATOLICKIEGO W POLSCE"

Ze znacznym opóźnieniem doszedł do nas, Polaków na emigracji, wywiad o Ziemiach Zachodnich udzielony przez Prymasa Polski redaktorowi krakowskiego „Tygodnika Powszechnego" w dniu 29 listopada 1951 r. Ponieważ podała go w całości lub w obszernych wyjątkach cała prasa polska na wychodźstwie, pragniemy zwrócić uwagę Czytelników na niezwykłą, historyczną doniosłość faktów, które stwierdził Ksiądz Prymas w swych odpowiedziach na postawione mu pytania. — Wszystkie podkreślenia w ustępach cytowanych z wywiadu są nasze. — RED.

Nie to jest ważne, kiedy mówił Prymas Polski o nowym życiu polskim na Ziemiach Zachodnich i czy to było w związku z prowadzonymi w Kraju akcjami siania niechęci do Kościoła i jego Hierarchii. Ważne jest co innego: oto z ust wiarygodnych, z ust najwyższego autorytetu moralnego w Kraju, z ust przedstawiciela polskiego ludu katolickiego padają fakty i oceny, które dotyczą zdarzenia o niezwykłej doniosłości: **powrotu Polski na stare dziejowe szlaki „poprzez które** — jak mówi Ks. Prymas — **od tysiąclecia biegła nasza myśl religijna i nasz czyn apostolski — od stolicy Wojciechowej w Gnieźnie poprzez Wrocław, Opole i Nysę..."**

ŻYCIE NARODU I KOŚCIOŁA KRZEPNIE NA ZIEMIACH ZACHODN.

Z chwilą, gdy Opatrzność Boża skierowała nasz naród na ten stary szlak piastowski zasługą Kościoła w Polsce jest, że jego życie podzieliło koleje życia społecznego, narodowego i gospodarczego na tych terenach. I nie tylko podzieliło, ale wspaniale podparło. Wraz z ludem zjawili się tu kapłani katoliccy, już samą swą obecnością budząc wiarę w przyszłość Polski na tych ziemiach i skupiając w kościołach ludzi przybyłych z różnych stron kraju.

Wielką zasługą śp. Kardynała A. Hlonda pozostanie, że natychmiast po wojnie zorganizował tu polskie życie kościelne, że często sam przemierzał te Ziemie a swą działalność zakończył pamiętnym listem pasterskim do katolików Ziem Zachodnich, wydanym prawie w przededniu swego zgonu.

W ogóle od początku Episkopat Polski zawsze stwierdzał i stwierdza, że wszelkie prawa i sprawiedliwość dziejowa wymagają, aby te Ziemie na zawsze należały do Polski. Między innymi widomym tego znakiem jest, że wszystkie polskie kurie diecezjalne przyczyniły się materialnie do odbudowania starej katedry wrocławskiej. Całe zaś polskie społeczeństwo katolickie wytęża swe siły, aby te Ziemie odbudować i zagospodarować. Kościół też okazuje swą wiarę w przyszłość polską na tych obszarach tym, że na nich buduje materialnie swe kościoły i moralnie utwierdza w sercach swych wiernych wiarę w sprawiedliwość dziejową.

Zaczynając od podstaw Kościół zorganizował również polskie seminaria duchowne we Wrocławiu, w Nysie, w Gorzowie i w Olsztynie, do których Bóg posyła licznych przyszłych pracowników w Winnicy Pańskiej. Młodzi kapłani, którzy z nich wyjdą, na mocy upoważnienia Stolicy Apostolskiej, są kanonicznie przeznaczani do służby Kościołowi na Ziemiach Zachodnich.

To wszystko sprawia, że życie Narodu i Kościoła krzepnie na Ziemiach Zachodnich.

STOLICA APOSTOLSKA WOBEC KOŚCIELNEGO PROBLEMU ZIEM ZACHODNICH

Episkopat Polski już przez Kardynała Hlonda a i potem i ostatni raz w październiku 1950 r., przedstawiał Stolicy Apostolskiej prawa Polski do Ziem Przyłączonych i stan życia kościelnego na nich. Wskazywał zawsze, że powrót Polski nad Odrę i Nysę — to równocześnie powrót na te Ziemie katolicyzmu, wypartego stąd przez luterańską reformację. Że na obszarach zamieszkałych kiedyś przez protestantów żyje dziś lud katolicki. Na Ziemiach Zachodnich mieszka dziś 7 milionów katolików i pracuje 3 tysiące kapłanów katolickich. Na terenie samej diecezji gorzowskiej jest obecnie przeszło tysiąc kościołów i świątyń pomocniczych, podczas gdy przed wojną nie było ich nawet setki.

Wszystkim tym polskim wyjaśnieniom poświęcono u Stolicy Świętej wiele uwagi i najlepszej woli. Nie żałował na to czasu i sam Ojciec św. podczas ostatniej wizyty Prymasa w Rzymie. Dzięki temu Stolica Apostolska dobrze wie, jakie jest stanowisko Narodu Polskiego i Episkopatu Polski w sprawie Ziem Zachodnich. Wie również, że pogląd ich jest jednolity, z tym się liczy i okazuje zrozumienie. I jakkolwiek „nie jest skłonna do deklaracji słownych, nie brak jednak faktów, które niekiedy więcej mówią niż słowa".

Do tych faktów należy przede wszystkim przyjęcie przez Stolicę Świętą wiadomości o zorganizowaniu życia kościelnego na tych Ziemiach. „Co więcej, Stolica Święta pozwoliła na stworzenie tu kościelnych instytucji, które przysługują kanonicznie określonym organizmom kościelnym. Stolica Święta pozwoliła na zorganizowanie kurii diecezjalnych, sądów duchownych, seminariów duchownych. A więc Stolica Św. liczy się z tym, że kościelne życie polskie będzie się tu nadal rozwijać, będzie się stabilizować i przybierać coraz to doskonalsze formy.

Stolica Święta przyjęła też do wiadomości nasze postulaty, dotyczące organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Powzięła nawet takie decyzje, które mają wielkie znaczenie, dla pomyślnego ułożenia stosunków kościelnych. A chociaż realizacja tych decyzji wymaga jeszcze czasu, to jednak tworzą one fakty historyczne, będące nowym dowodem liczenia się Stolicy Św. z prawami i potrzebami polskiego życia kościelnego na Ziemiach Zachodnich..." — stwierdza autorytatywnie Ks. Prymas.

JEDNOCZĄCA MOC KOŚCIOŁA

Na koniec określił Prymas Polski, na czym polega **istotna rola współczesnego Kościoła na Ziemiach Odzyskanych.**

Oto dla narodu narażonego na zmienne koleje dziejowych przemian jest rzeczą niesłychanie doniosłą posiadanie więzi jednej wiary, która zespala przeżycia dziejowe. Tym ludziom, którzy przywędrowali ze wszystkich stron Rzeczypospolitej, świątynia katolicka daje poczucie wspólnoty narodowej, daje wspólny język wiary i nadziei na przyszłość. **Kościół bowiem posiada moc jednoczenia Narodu w chwilach tak przełomowych.**

SENS PRZEMIAN DZIEJOWYCH

Kiedyś „przez Bramę Kłodzką szli ku Gnieznu apostołowie wiary, a stąd roznosili ją wszystkim pokoleniom i wiekom idącej w nowe życie Polski. A dziś w wyniku trudnych do przewidzenia przemian dziejowych dzieci tej Polski wypełniają katedrę św. Jakóba w Nysie, budowaną przed wiekami polskimi dłońmi." — stwierdza Prymas. I tu padają słowa, które trzeba nam dobrze zapamiętać:

„Przemieszał nas Bóg, jak nowy zaczyn w dzieży. Widocznie ma być wypieczony nowy bochen chleba, którym ma się żywić odrodzona Polska. — Jest nad czym myśleć! A jednocześnie jest czemu wierzyć. Bo nie kaprys dziejowy to sprawił. Jest potężna wymowa w tym fakcie idącej na zachód Polski.

Idzie tylko o to, byśmy swoją dziejową godzinę rozpoznali i wypełnili wszystkie zadania na tę godzinę podyktowane. Stąd odpowiedzialność nasza nie tylko za osobiste życie na tej ziemi, ale i za dziejowe zadanie Narodu. Od każdego z nas, od naszej wiary w przyszłość, od zdolności do poświęceń, od ducha ofiary, od wydajności naszej pracy — zależy czy wypełnimy zadanie dziejowej godziny Polski nad Nysą."

Z Gniezna, z prastarej duchowej stolicy Polski padły słowa dostojne treścią, „**myśli, które są wyrazem myślenia społeczeństwa katolickiego w Polsce** i zasadą postępowania duchowieństwa i Episkopatu na Ziemiach Zachodnich."

„Przemieszał nas Bóg..." Wszędzie przemieszał i żąda od nas wszystkich zrozumienia naszej polskiej godziny dziejowej. „Jest nad czym myśleć. A jednocześnie jest czemu wierzyć".

(j)



POLSKA WRÓCIŁA NA SWE DAWNE, PIASTOWSKIE SZLAKI DZIEJOWE ODZYSKUJĄC KŁODZKO, OPOLE, WROCŁAW, NYSĘ, GORZÓW, SZCZECIN I OLSZTYN. ŻYCIE NARODU, UMACNIANE DZIAŁALNOŚCIĄ KOŚCIOŁA KRZEPNIE NA ZIEMIACH ZACHODNICH.



ODSŁONIĘCIE POMNIKA MARSZAŁKA FERDYNANDA FOCHA

Głównodowodzącego wojskami alianckimi w czasie I Wojny Światowej Marszałka Ferdynanda Focha wdzięczna Francja uczciła pomnikiem odsłoniętym w Paryżu w listopadzie 1951 roku. W uroczystości odłonięcia wzięli udział również kombatanci polscy we Francji. Na zdjęciu widzimy oddział weteranów francuskich z lat 1914—1918 w już historycznych dzisiaj mundurach i uzbrojeniu. Na pomniku widnieje napis wskazujący, że Ferdynand Foch był Marszałkiem Francji, Polski i Wielkiej Brytanii. (AP)

KALENDARZYK

ROK 1952

STYCZEŃ		
20	n	2 po T. Królach, Sebastiana m.
21	p	Agnieszki p.m.
22	w	Wincentego i Anastazego
23	ś	Zaślubiny NMP, Rajmunda w.
24	c	Tymoteusza b.m.
25	p	† Nawrócenie św. Pawła
26	s	Polikarpa b.m., Pauliny wd.

KRONIKA KATOLICKA

MATKA BOSKA Z FATIMY W MOSKWIE

Statua Matki Boskiej Fatimskiej poświęcona przez biskupa diecezji Leiria, w której leży Fatima, została potajemnie przewieziona do Moskwy i tam umieszczona w pokoju, przemienionym na kaplicę. Okna pokoju wychodzą na Kreml. Fotografię podaje ostatni numer „The Voice of Fatima" (z 13 grudnia). Miesięcznik ten nosi datę 13-go każdego miesiąca, ponieważ w Cova da Iria koło Fatimy Matka Boska ukazywała się w dniu 13-tym od maja do października 1917 r. (z wyjątkiem sierpnia). „The Voice of Fatima" jest oficjalnym organem Sanktuarium i Krzyżowców Fatimy; nabywać można u Ducketta, 140, Strand, London, W.C.2 w cenie 6d za egz.

Ojciec święty przyjmował, jak co roku, życzenia noworoczne od dyplomatów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. Pierwszym z przyjętych dyplomatów był ambasador polski, Kazimierz Papee, który jest dziekanem korpusu dyplomatycznego na skutek tego, że jest dyplomatą najdłużej pełniącym funkcje przy Stolicy Apostolskiej. Audiencje były indywidualne, odmiennie niż w czasie wojny.

Korpus dyplomatyczny przy Stolicy Apostolskiej powiększył się w czasie obecnego Pontyfikatu z 38 do 47. W tej liczbie są 23 ambasady, 23 legacje i 1 chargé d'affaires. Za rządów obecnego Papieża zostały wznowione lub nawiązane stosunki dyplomatyczne z następującymi państwami: Chiny, Egipt, Filipiny, Finlandia, Holandia, Indie, Indonezja, Japonia, Liban, Paragwaj, Pakistan, Stany Zjednoczone, Urugwaj.

Ateista dr Ralph E. Turner został wybrany przewodniczącym komitetu wydawniczego komisji UNESCO, która ma wydać „Historię ludzkości". Wice-przewodniczącym komisji jest dr Julian Huxley, znany z negatywnego stanowiska w stosunku do chrześcijaństwa, Moce ciemności działają!

Z 11 dzieci 10 poświęciło się służbie Bożej w rodzinie Domingos Ferreira da Silva z Santo Tirso w Portugalii: 3 synów jest jezuitami, 3 przygotowuje się do stanu duchownego, 3 córki są zakonnicami, a 1 nowicjuszką.

„Małżeństwo w świetle prawa moralnego" („Marriage and the Moral Law"), broszurka wydana przez Pontifical Court Club, została w ciągu 3 tygodni rozprzedana w 20 tysiącach egzemplarzy.

Katolików w Anglii i Walii jest 2,837,700; nawróceń było w ciągu roku 11.010 osób dorosłych.

100-letnią rocznicę urodzin obchodziła w Ameryce siostra Maria Franciszka z trzeciego zakonu św. Franciszka, Zakonnicą jest przez 86 lat.

Znany amerykański katolicki dziennikarz, dr Maksymilian Jordan, został wyświęcny na księdza. Zamierza on wstąpić do opactwa benedyktyńskiego w Beuron w Wirtembergii.

Dziennie 1 pena składają studenci St. Marys College Notre Dame, Indiana w Stanach Zjednoczonych. Suma zebrana daje możność fundowania rocznego stypedium dla dziewczątka murzyńskiego. Stypendialny ten komitet jest organizacją zwalczającą rasizm.

Gdy Kościół katolicki przemawia w sprawie przykazań prawa natury, nauczanie jego obowiązuje nie tylko katolików, ale każdego mężczyznę i każdą kobietę na świecie. Tę prawdę omawia list pasterski biskupa Ellisa z Nottingham.

Aleksiej Scewelejew pilot sowiecki, który uciekł do Italii w r. 1946, został wyświęcony na kapłana. Studiował w Collegium Russioum w Rzymie, gdzie 25 innych konwertytów zza żelaznej kurtyny przygotowuje się do stanu kapłańskiego.

PODZIĘKOWANIE

Najgorętsze podziękowanie Matce Boskiej Nieustającej Pomocy za szczęśliwy przebieg operacji i okazane łaski — polecając się dalszej opiece

Janina Domaniecka

SŁOWO BOŻE

II NIEDZIELA PO 3-CH KRÓLACH

LEKCJA
(Rzym, 12, 6—16)

Bracia: Mamy dary, według użyczonej nam łaski, różne: bądź to proroctwo w zakresie wiary, bądź to wykonywanie urzędu, w nauce dar nauczania, w upominaniu dar strofowania. Kto rozdaje, niech to czyni w prostocie, kto jest zwierzchnikiem, niech się przejmie troską, kto pełni uczynki miłosierdzia, niech to czyni z weselem. Miłość wasza niech będzie bez obłudy. Znienawidźcie zło, a przylgnijcie do dobra. Miłością braterską nawzajem się miłując, w okazywaniu czci jedni drugich uprzedzając. W gorliwości nie słabnący, duchem płomienni, Panu służący, radujący się z nadziei, w ucisku wytrwali, w modlitwie gorliwi. Potrzeby świętych wspomagający, gościnności strzegący. Błogosławcie prześladujących was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi. Bądźcie między sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innych, ale się z pokornymi zgadzając.

EWANGELIA
(Jan 2, 1—11)

W on czas: Odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa wraz z uczniami jego. A gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy Matka jego do sług: Uczyńcie, cokolwiek wam powie. A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecze im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczerpnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz wesela skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby się wzięło (lecz słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz wesela oblubieńca, i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją, wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej, i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie jego.

„ABY WSZYSCY BYLI JEDNO"

W MIESIĄCU OKTAWY MODŁÓW O JEDNOŚĆ KOŚCIOŁA

Jedną z najwspanialszych scen opisanych przez Ewangelistów jest chwila w czasie Ostatniej Wieczerzy, gdy Chrystus Pan podniósł oczy w niebo i modlił się do Ojca w t.zw. modlitwie arcykapłańskiej. W modlitwie tej prosił: „**Ojcze, przyszła godzina, wsław Syna twego, aby Cię Syn twój wsławił**", a następnie modlił się za Apostołów, ale nie tylko za nich: „**A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we Mnie, aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we Mnie, a ja w Tobie. aby i oni w Nas jedno byli, aby uwierzył świat, iżeś Ty Mnie posłał.**"

„Aby wszyscy byli jedno" — te słowa Chrystusa Pana, można powiedzieć, nie schodzą nigdy z ust członków Jego Mistycznego Ciała. z ust Papieży, biskupów. duchowieństwa i wiernych: tych, którzy rozumieją, czym jest Kościół i kochają go. Kościół stale powtarza za swym Mistrzem: „inne owce mam, które nie są z tej owczarni; i te trzeba mi przyprowadzić, i słuchać będą głosu mego; i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz."

W ciągu wieków wiele krajów i wiele ludzi odpadło od Kościoła, popadając w schizmę lub herezję. Powrót ich do jedności z Kościołem jest przede wszystkim dziełem łaski i dlatego Kościół stale zanosi modły do Boga i składa Bogu w ofierze błagalnej cierpienia swych wyznawców i ich ofiary ze szczęścia osobistego i z życia nawet.

W wieku XX przyjęła się szczególna praktyka modlitewna: **oktawa modlitw o jedność Kościoła.** Polega ona na odmawianiu specjalnych modlitw, począwszy od 18 stycznia, dnia uroczystości Katedry św. Piotra w Rzymie, aż do 25 stycznia, dnia uroczystości nawrócenia św. Pawła Apostoła. Modlitwy te składają się z dwóch części: 1) słów Pana Jezusa z Ostatniej Wieczerzy i słów zapowiadających ustanowienie Piotra Głową Kościoła; 2) pierwszej modlitwy liturgicznej przed Komunią św. we Mszy św.

Podajemy tekst tych modlitw:

Aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni w Nas jedno byli; aby uwierzył świat, iżeś Ty Mnie posłał.

Ja tobie powiadam, żeś ty jest Piotr.

A na tej opoce zbuduję Kościół mój.

MÓDLMY SIĘ

Panie Jezu Chryste. któryś rzekł Apostołom twoim: Pokój wam zostawiam, pokój mój wam daję; nie patrz na grzechy moje, lecz na wiarę twojego Kościoła i racz go według twej woli obdarzyć pokojem i zjednoczyć. Który żyjesz i królujesz Bóg po wszystkie wieki wieków, Amen.

JAK ZNOSIĆ LOSY WYGNANIA

BÓG POSTAWIŁ po wszystkie czasy żywy wzór dla rodzin w życiu Najśw. Rodziny. Było to życie bardzo proste, pracowite, ubogie, nie rzucające się niczym w oczy, a bogate tylko w miłość i łaskę.

Obejmuje to życie Świętej Rodziny trzy etapy: Betlejem, Egipt i Nazaret. Niewątpliwie Egipt wyjątkowo w czasach naszych jest bliski milionom rodzin, wyrzuconych z gniazda ojczystego. Tę bliskość podkreślił już w przemówieniu wigilijnym na rok 1939 wielki duszom nanaszym wygnaniec — kardynał prymas Hlond. Do świętych Tułaczy, Jezusa, Marii i Józefa, często więc winny się zwracać nasze myśli i serca.

Nie wiemy, jak długo trwało to wygnanie. Ewangelie święte nie dają nam żadnych szczegółów. Jedynie tradycja i pełne cudowności legendy chcą przeniknąć mroki tego tułactwa. A przecież nad wszelką wątpliwość możemy ustalić fakty, które Świętą Rodzinę czynią nam serdecznie bliską i świecącą nam wzorem w naszej sytuacji lat ostatnich.

Do faktów tych należą: groza nagłej ucieczki przed czyhającym, potężnym wrogiem. Porzucenie wszystkiego, z czym było zrosło życie, na czym opierała się teraźniejszość i budowała przyszłość. Nieznana droga przez obce, pełne niebezpieczeństw szlaki. Gorzki chleb wygnania i niepewność losu. Dojmująca tęsknota za krajem, za świątynią, za swoimi...

Jakże my to wszystko znamy, przeżywaliśmy i przeżywamy. Jest to historia omal milionów rodzin. Przejmujące, mimo przestrzeni wieków, odbicie naszej rzeczywistości — rzeczywistości jeszcze bez zakończenia, zagadkowej jak Sfinks, chmurnej jak noc.

A przecież Najświętsi Wygnańcy nie tylko są nam bliscy: oni nas uczą, jak znosić losy wygnania. Uczą nas przede wszystkim, że wbrew pozorom, nie jesteśmy liśćmi, które przygodnie rozrzuci po świecie wiatr. Czuwa nad nami i kieruje nami ręka Ojca. Ta ręka Ojca jakże tajemniczo a miłosiernie wiodła nas przez zasadzki ludzkiego okrucieństwa lub niebezpieczeństw mórz, lądów, więzień, obozów czy pobojowisk.

Mimo wszystko — tak jak Maria i Józef — nigdy nie jesteśmy sami. Jest z nami Jezus. On dzieli nasze dole i niedole. Jego wiara i Jego miłość — to siła i lek na małoduszność czy rozpacz.

Czym wypełnili święci Wygnańcy lata swego wygnania? Pracą na dziś i ufnością na jutro. Gorycz zawodów czy brak rozumienia łagodziły modlitwa i praca na chleb codzienny dla Dzieciątka. Ich wygnańczy domek — czy izba — był żywą cząstką ojczyzny i świątyni, gdzie rozbrzmiewały ojczysta pieśń i słowo, gdzie jaśniały wspomnienia, jakże słodkie i krzepiące — Nazaretu, Jerozolimy, Betlejem...

A choć w poddaniu się Woli Bożej, którą była rzeczywistość dni szarych — czasem jaśniejszych, czasem cięższych, była i **wola powrotu, gdy przyjdzie czas, i wiara w powrót.**

Była świadomość, że ponad potęgę Heroda istnieje niewidzialna moc Boża. I sąd Boży... Z Egiptu trzeba brać to i uczyć się tego, co przyniesione pod własną strzechę będzie pożyteczne i pomocne. A w kraju pogan być wyrazem wiary i wierności przykazaniom.

A jeśli Dzieciątko — jak mówi Ewangelista — rosło w łasce u Boga i u ludzi, to nie tylko działo się to po powrocie do Nazaretu, ale na pewno i na wygnaniu egipskim. To była radość wygnania.

Niechże „Święci D .P.-si", Jezus, Maria i Józef, uczą nas i błogosławią nam na trudnych drogach tułaczki i niech dadzą nam łaskę powrotu — silnym wiarą, miłością, nadzieją i ofiarą.

Ks. J. J.

W POLSCE

Komunistyczne „Towarzystwo Przyjaciół Dzieci" kierowane przez znaną przedwojenną komunistkę Dorotę Kłuszyńską, stworzone zostało głównie do prowadzenia ateistycznych szkół świeckich, w których nie ma miejsca na religię i katolickiego katechetę. W roku 1947 było na terenie całego kraju 5 szkół TPD. w roku 1951-52 ma ich być około 463. W bieżącym roku szkolnym reżym pragnie założyć nowych 93 szkół TPD podstawowych, 36 średnich ogólnokształcących, 45 liceów pedagogicznych, 42 szkoły ćwiczeń (przedszkola) i 9 liceów dla wychowawczyń przedszkoli. Oprócz tego w t.zw. „masowej akcji kulturalno-rozrywkowej" oraz w akcji „wczasów" TPD przeszkala ponad 300.000 dzieci i młodzieży.

Listopadowa narada reżymowego Caritasu w Polsce wykazuje jasno, że instytucja ta, od chwili kiedy bezprawnie i brutalnie reżym warszawski odebrał ją Hierarchii katolickiej, przestała być instytucją charytatywną i stała się jeszcze jednym narzędziem ucisku i politycznej presji na naród. Sprawozdania tej organizacji nie wykazują prawie żadnej ściśle charytatywnej działalności. Oddziały kierowane są przez politruków i aktywistów komunistycznych ,a pomoc udzielana jest na podstawie partyjnego rozdzielnika. Zamiast wezwania do aktów miłosierdzia, zwłaszcza w obecnym okresie sztucznie wywołanego braku żywności i opału, naczelna rada reżymowego Caritasu uważa za najważniejszy swój obowiązek ogłaszanie politycznej deklaracji.

W Monitorze Polskim z dnia 30 listopada 1951 r. znajduje się uchwała Rady Ministrów „w sprawie przejęcia na własność Państwa niektórych domów małych dzieci". Uchwałą tą zagrabione zostały przez reżym warszawski następujące zakłady wychowawcze, które dotychczas jeszcze należały do zgromadzeń zakonnych: Dom Małych Dzieci Towarzystwa Pielęgnowania Chorych Św. Józefa w Świdrze k Warszawy; Dom Małych Dzieci zgromadzenia sióstr św. Wincentego a Paulo w Gnieźnie; Dom Małych Dzieci zgromadzenia sióstr boromeuszek w Trzebnicy; Dom Małych Dzieci zgromadzenia sióstr służebniczek N.M.P. w Gliwicach.

Harcerze w Polsce mają między innymi za zadanie pomagać reżymowi w wykorzystywaniu ludności, a szczególnie chłopów w sławnych akcjach skupu. Dla przykładu podajemy, co robi drużyna harcerska w Kazimierzy Wielkiej pow. Pinczów. „W gazetach harcerze pisali i rysowali, jak to chłopi mało i średnio-rolni chętnie odstawiają zboże i jak wykręcają się od tego obowiązku kułacy. Żeby zaś artykuły i rysunki w gazetkach nie były oderwane od rzeczywistości, harcerze operowali nazwiskami i mnóstwem faktów. Te gazetki w zupełności spełniły swe zadanie." „Ale na tym nie koniec. Trzeba było przekonać własnych rodziców, bo przecież niektórzy z nich także nie wszystko rozumieli. Udało się i to."

Rodzice nie wszystko rozumieją. Natomiast dzieci — owszem — nauczono już szpiegować. ingwilować i zdradzać rodziców

GAZETA NIEDZIELNA

20 stycznia 1952 r.

EGOTYZM
CHOROBA EMIGRACYJNA

Chcemy poświęcić parę słów objawowi niezbyt ważnemu, ale bardzo charakterystycznemu. W ostatnim miesiącu pojawiło się w Wielkiej Brytanii aż sześć nowych pism polskich. Może przesadzamy mówiąc o pismach, bo są to wydawnictwa, niektóre powielane, inne zajmujące parę kartek papieru, o treści nie bogatszej niż szata zewnętrzna. Ale w każdym razie pojawiły się.

Jest to niewątpliwie dowodem pewnego ożywienia życia polskiego. Jest przejawem budzenia się w różnych punktach uśpionej wiary i zainteresowania sprawami polskimi. Ale i na tym pocieszająca strona tego zjawiska się kończy.

Pism polskich nie jest za mało. Nie tylko wszystkie walczą z trudnościami materialnymi, ale w prawie wszystkich powtarzają się częściowo te same nazwiska, co dowodzi, że ludzi piszących nie mamy zbyt wielu. Ale może istniejące pisma ograniczają się do jakiegoś ciasnego punktu widzenia, może potrzeba pism bardziej ogólnych? Jeżeli można by postawić jakiś zarzut ogólny prasie polskiej na obczyźnie, to raczej wręcz odwrotny; że za mało wśród niej specjalizacji, że wszystkie pisma zajmują się głównie sprawą polską w jej ogólnym ujęciu. Może któreś z tych nowych wydawnictw jest bardziej specjalne? Nic podobnego. Wszystkie one są ogólno - polityczne i patriotyczne. Pod względem pozytywnym nie mówi żadne z nich niczego, czego by nie można znaleźć w większości pism polskich. Wyróżniają się tym, że krytykują wszystko i wszystkich w sposób nieodpowiedzialny.

Nie rodzi tych wydawnictw potrzeba rynku czytelniczego, wołanie opinii. Rodzi je tylko ambicja kogoś, kto chce być redaktorem. Są to objawy choroby, która rozwija się w warunkach sztucznego życia na emigracji, choroby egotyzmu czyli zapatrzenia w siebie samego. Często ktoś zbiera swoje skromne oszczędności, uzupełnia drobnymi pożyczkami i wydaje „numer pierwszy". Potem starczy jeszcze na dwa, trzy numery najwyżej i wydawnictwo się kończy.

Coś jednak po nich zostaje. Pozostaje zamęt wywołany w paru głowach, jedno czy dwa niewyjaśnione podejrzenia pod czyimś adresem i zmniejszenie zaufania do prasy w ogóle u pewnej ilości ludzi. Jest to więc zabawa nie tylko własnym kosztem ale i kosztem sprawy publicznej.

Widzieliśmy na emigracji już wiele takich wydawnictw. Mało kto pamięta ich nazwy ale u wielu pozostał ogólny niesmak do słowa drukowanego. Dlatego sprawa ma pewne znaczenie ogólne i trzeba na nią zwrócić uwagę, a nawet przestrzec ludzi, by nie mieszali pism poważnych z nieznanymi nikomu wydawnictwami.

W. J. K.

Z polskiego punku widzenia
KURTYNA MILCZENIA

W kopalniach zdarzają się straszne katastrofy. Wybuch w szybie powoduje zawalenie się sklepień. Droga powrotu na powierzchnię jest dla górników zatarasowana. Ludzie znajdujący się o kilkaset metrów pod ziemią wyczekują ratunku. Łącznikiem między nimi a światem jest dźwięk. Nic wtedy nie ma bardziej złowrogiego dla ofiar jak cisza.

W takiej politycznej ciszy od strony Zachodu żyją dziś, wyczekując ratunku europejskie narody odcięte od świata wybuchami Teheranu i Jałty.

Od lat siedmiu nadsłuchują, czy daleki dźwięk łopat nie będzie dowodem, że zbliża się godzina wyzwolenia. Świat zachodni wie o tej tragedii i w swym potwornym egoizmie milczy. W starciu dwóch materializmów wschodni niweczy spirytualizm, a zachodni go stępia. Wartość całej zachodniej cywilizacji wystawiono na ogniową próbę. Narastają materiały dowodowe dla wyroku, który wyda kiedyś historia.

Okaże się, że dopiero w 1952 r. zdobyto się w Europie na tak słabą jeszcze polityczną manifestację węzłów łączących wolnych Europejczyków z pozostałymi w ciemnicy niewoli ich europejskimi braćmi. Manifestacją tą zaś będzie mająca się odbyć w Londynie w tym tygodniu, w dniach 21, 22, 23 i 24 stycznia, konferencja poświęcona zagadnieniom środkowej i wschodniej Europy.

Wśród stu pięćdziesięciu delegatów znajdzie się setka przedstawicieli ośrodków kierowniczych emigracyj politycznych z tych krajów, i z pięćdziesiąt działaczy politycznych z państw zachodniej Europy.

Celem konferencji jest właśnie owo zastukanie łopatami. aby podnieść na duchu zamurowanych. Potem chodzi o pogłębienie prac nad zbliżeniem między sobą narodów za kurtyną milczenia. Jak wykazały ostatnie lata, zadanie zjednoczenia Europy przekracza możliwości gospodarcze, polityczne i militarne narodów samej tylko Europy zachodniej.

Wobec stosunku Wielkiej Brytanii do inicjatyw francuskich, jak wspólnota stalowo-węglowa, czy armia europejska, jak również wobec pełnych rezerwy zastrzeżeń państw skandynawskich, nie da się dzisiaj ukryć, że Rada Europy jest w istocie organizacją o charakterze tylko regionalnym nie tylko w skali ogólno-europejskiej, ale nawet w odniesieniu do Europy zachodniej.

Jeżeli pamiętać o kluczowym znaczeniu, jakie dla W. Brytanii przedstawiają węzły z Brytyjską Wspólnotą Narodów, jeżeli wziąć pod uwagę okrojenie Europy oraz uzależnienie jej finansowe i gospodarcze od Stanów Zj. jeżeli wreszcie spojrzeć na potencjał gospodarczy Niemiec i pamiętać o ich ekspansyjnych dążeniach, to staje się jasnym, że zjednoczenie Europy nie da się zrealizować drogą deklaracji czy ustrojowych uchwał. Może to być osiągnięte tylko etapami przez wytworzenie najpierw, drogą praktyczną, żmudnych wysiłków — ugrupowań państw o zbieżnych interesach regionalnych, a dopiero następnie powiązanie tych grup w jedną całość europejską. Jedno takie ugrupowanie zarysowało się już na Zachodzie, drugie, na Wschodzie, pozostaje jeszcze w stanie potencjalnym, ale w politycznej wizji przybierze ono także wyraźne kształty. Obejmuje ono właśnie te państwa, które Rosja sowiecka wydarła Europie i które muszą do niej wrócić, aby Europa z formy kadłubowej, w jakiej się dziś znajduje, stała się znowu całością.

Konferencja londyńska nie tylko przypomni tę konieczność, ale wykaże również, że myśl polityczna emigracji z krajów środkowej i wschodniej Europy szuka jak to wykazują przygotowane opracowania, właściwych form trwałej współpracy tych krajów, po odzyskaniu przez nie wolności. Dopiero taka współpraca urealni projekt zjednoczonej Europy, gdyż umożliwi osiągnięcie na wschodzie granicy wpływów cywilizacji zachodniej i stworzy warunki dla rozwiązania zagadnienia niemieckiego w ramach jedności europejskiej.

Im ściślejsze węzły powiążą w międzyczasie państwa wolnej części Europy, tym więcej będzie podniet do pójścia ich śladami przez państwa środkowej i wschodniej Europy. Połączenie różnych ugrupowań regionalnych narzuci się wtedy samo przez się i pozwoli na zrealizowanie prawdziwej, bo całkowitej jedności europejskiej.

J. Z.

* * *

W związku z powyższym artykułem zwracamy uwagę naszych Czytelników na informacje o zebraniu manifestacyjnym Ruchu Europejskiego, zamieszczone w dzisiejszym dodatku p.n. „Polska Walcząca.". — RED. G.N.

AMBASADOR PAPEE U OJCA ŚW.

(PAT) W pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia Ojciec św. Pius XII udzielił tradycyjnych posłuchań przedstawicielom Korpusu Dyplomatycznego, akredytowanego przy Stolicy Apostolskiej.

Jako pierwszego Ojciec św. przyjął ambasadora R.P. dr Kazimierza Papée, dziekana Korpusu razem z personelem Ambasady Polskiej. Ambasador Papée złożył Papieżowi serdeczne życzenia w imieniu narodu polskiego, uchodźców wojennych oraz Rządu R.P. przebywającego na obczyźnie.

KAPITAN CARLSEN I JEGO STATEK

„Flying Enterprise", amerykański frachtowiec (6 711 ton) i jego kapitan Kurt Carlsen byli na ustach wszystkich przez 14 dni. Na Atlantyku w drodze z Hamburga do N. Jorku frachtowiec przechylił się tak niebezpiecznie, że załoga i nieliczni pasażerowie pośpiesznie opuścili statek, skacząc do lodowatej wody, skąd zabrały ich wezwane na pomoc inne statki. Kapitan Carlsen postanowił jednak pozostać na statku sam, mimo iż ten przechylony silnie na bok i zanurzony przodem w wodzie, z wynurzonym sterem i śrubą był znoszony przez bardzo burzliwe morze. Statku pilnował wezwany kontrtorpedowiec amerykański, aby w każdej chwili móc Carlsena wyłowić z morza. Po tygodniu samotnego czuwania na statku, skąd porozumiewał się krótkofalówką, Carlsen doczekał się pomocy, gdyż największy brytyjski holownik „Turmoil" dotarł do niego i po 10 próbach udało się wziąć frachtowiec na hol, gdyż jeden z załogi holownika K. Dancy zdołał wskoczyć na frachtowiec, aby służyć pomocą i towarzystwem Carlsenowi. Holowanie statku z szybkością około 4 węzłów (ok. 6 km. na godzinę) trwało cztery dni.

Gdy statek był już o 20 mil od portu w Falmouth, lina holownicza zerwała się a silny prąd zaczął statek znosić na ocean. Przy bardzo burzliwym morzu próbowano na nowo zahaczyć linę holowniczą, ale wysoka fala oraz przechylanie się frachtowca uniemożliwiły jego ratowanie. W końcu, gdy ten już zupełnie położył się na boku, trwający na nim od szeregu dni kapitan i jego towarzysz Dancy zdołali z komina przechylonego statku zeskoczyć w morze, skąd ich wyłowiono na holownik „Turmoil". Po 13-u dniach walki, w dniu 10 stycznia o godz. 4.10 popoł. „Flying Enterprise" poszedł na dno.

Cały przebieg wypadków z „Flying Enterprise" obudził w całym świecie wielkie zainteresowanie a kapitan Carlsen, nie chcący opuścić statku, na którym 44 razy przebył Atlantyk, zasłużył na szczery podziw i uznanie za swe wielkie zalety charakteru, odwagę, wytrwałość, siłę woli i wierność obowiązkom. Pomimo że nie udało się statku uratować, jego kapitan odniósł wielkie zwycięstwo moralne. Toteż w Falmouth, dokąd go przywieziono, władze i ludność urządziły dlań uroczyste przyjęcie. Tam też oczekiwali go rodzice i siostra przybyli z jego rodzinnej Danii dzięki pomocy jednego z wielkich dzienników londyńskich. Po krótkim wypoczynku kapitan Carlsen odleciał do Stanów Zjednoczonych, gdzie nań oczekiwała żona i dwoje dzieci. Król Danii nadał dzielnemu marynarzowi odznaczenie Dannebrogu.

Wartość frachtowca i jego ładunku wynosiła parę milonów dolarów, gdyż przewoził on między innymi cenne antyki. Z kół francuskich pojawiła się krytyka, podzielana przez niektóre koła angielskie, że ratowania statku podjęto się za późno, że nie wykorzystano ani lepszej pogody ani bliższych portów francuskich. Cały wypadek zaszedł jednak w okresie gwałtownych burz morskich, kiedy holowniki były zajęte ratowaniem wielu zagrożonych statków.

JEDEN Z OSTATNICH

31 grudnia 1951 roku w Moskwie zmarł prawie 75-letni, zapomniany b. kom. spraw zagr. Maksymilian Litwinow. Naprawdę nazywał się on Wałach i pochodził z biednej rodziny żydowskiej z Białegostoku. Za należenie do zakazanej organizacji musiał uchodzić z Rosji carskiej i osiadł w Szwajcarii, gdzie spotkał się z Leninem. Potem osiadł w Londynie, gdzie pod nazwiskiem G. Harrison pracował jako agent handlowy a potem w firmie wydawniczej. Tu ożenił się z rodowitą Angielką Miss Ivy Low i miał z nią dwoje dzieci. W rok po rewolucji w Rosji w 1918 r. został pierwszym sowieckim ambasadorem w Londynie a potem w latach 1929—1939 był sowieckim komisarzem spraw zagranicznych po sławnym Cziczerinie. Okres urzędowania Litwinowa był czasem zawierania umów międzynarodowych przez Sowiety z państwami Europy zach. i propagandy „niepodzielnego pokoju" w Lidze Narodów. W tym czasie zawarto też traktat o nieagresji z Polską. Z chwilą gdy ZSRR poszedł na współpracę z Hitlerem, Litwinowa odsunięto, zastąpił go Mołotow. Przypomniano sobie o nim dopiero, gdy zaczęła się komedia dobrych stosunków z państwami Zachodu w r. 1941 i wysłano go jako ambasadora do USA. Ale po roku 1946 poszedł już na zawsze na emeryturę. Pomimo że był ostatnim, poza Stalinem, ze starej gwardii bolszewickiej, pogrzeb jego był dość skromny. Nigdy nie zapomniano mu tego, że był Żydem i że miał żonę Angielkę.

Z tygodnia
Niedziela • Poniedziałek • Wtorek • Środa • Czwartek • Piątek • Sobota

— **W Paryżu zmarł** po ciężkiej operacji 61-letni generał Jean de Lattre de Tassigny, dowódca wojsk francuskich walczących w Indochinach z powstańcami komunistycznymi. Dla swych wybitnych zasług został on po śmierci mianowany marszałkiem Francji. Wysoki ten tytuł był nadawany ostatni raz po I Wojnie Światowej. Jedyny syn ś.p. Marszałka Bernard de Lattre de Tassigny poległ przed 7-miu miesiącami na froncie indochińskim. Król Jerzy VI nadał pośmiertnie zmarłemu Marszałkowi Wielki Krzyż Orderu Łaźni.

— **Wyniki podróży angielskich polityków** z premierem Churchillem na czele do Stanów Zjednoczonych narazie nie są jeszcze dokładnie znane, ale raczej się one skromne i znacznie poniżej nadziei, które w W. Brytanii z nimi wiązano. Pierwsze wiadomości świadczą o zawartych umowach na dostawę dla W. Brytanii tysiąca ton stali wzamian za aluminiu, którego brak dał się odczuć w Ameryce. Zasadniczych rozbieżności jednak nie usunięto. Rozmowy specjalistów wojskowych obu mocarstw toczyły się głównie koło wspólnych spraw obrony a zwłaszcza paktu atlantyckiego. Wobec przesilenia rządowego we Francji konferencja atlantycka, która się miała odbyć 9 lutego w Lizbonie (w Portugalii) ma być znowu przesunięta.

— **Premier Churchill i min. Eden** udali się na kilkudniowy pobyt do Kanady, gdzie mają obaj przemawiać na posiedzeniach rządu i parlamentu. Tam też mają zapaść doniosłe decyzje w sprawie wspólnej obrony imperium.

— **Działania terrorystów w Egipcie** stają się coraz bardziej groźne. Atakują oni zbirowo zarówno poszczególnych żołnierzy brytyjskich jak i całe oddziały. W kilku miejscach doszło do walk z udziałem czołgów brytyjskich. Mianowanie doradcami króla Faruka dwu polityków probrytyjskich ma świadczyć o tym, że między królem a rządem istnieją różnice w poglądach na stanowisko wobec W. Brytanii.

— **Persa zażądała** zamknięcia wszystkich 9-ciu konsulatów brytyjskich z dniem 20 stycznia, gdyż miały one przekroczyć swe uprawnienia i mieszać się do spraw wewnętrznych. Ostatnio aresztowano w Persji K. Mackertichiana korespondenta Reutera i odmówiono mu prawa do zwolnienia za kaucją.

— **Andrej Wyszynski** złożył w Politycznym Komitecie ONZ w Paryżu propozycję ze strony Rosji, by zupełne wykluczenie użycia broni atomowej weszło w życie wtedy, gdy będzie wprowadzony w życie pełny system kontroli. Ten ostatni ma działać stale, jak tego żądały mocarstwa zachodnie, a nie tylko okresowo, jak dotychczas domagała się tego Rosja. Ta zmiana stanowiska sowieckiego obudziła wielkie zdziwienie.

— **Jedyny odrzutowy bombowiec atomowy** brytyjski Vickers Valiant uległ katastrofie w czasie jednego ze swych lotów próbnych koło Harrow Wood, nr Bournemouth. Z bombowca, który stanął w płomieniach w powietrzu cała załoga i komisja kontrolna zdołały wyskoczyć na spadochronach z wyjątkiem jednego członka załogi który zginął.

— **W Jerozolimie** w czasie rozprawy w parlamencie o odszkodowaniach, jakie miałoby dostać państwo Izraela od Zach. Niemiec za prześladowania hitlerowskie Żydów, doszło do awantur. Organizacja Irgun urządziła manifestacje przed parlamentem, który musiała chronić policja. Raniono 140 policjantów i 200 osób cywilnych.

— **Wedle pogłosek** które trudno sprawdzić, Stalin miał przebyć ciężką operację, po której jego stan jest poważny. 72-letni Stalin od 8 miesięcy nie ukazuje się publicznie. Prasa sowiecka publikuje jego dawne fotografie, niektóre z r. 1936.

— **General Dwight Eisenhower**, w czasie ostatniej wojny naczelny dowódca sił amerykańskich w Europie, obecnie stojący na czele sił obrony Europy, zgodził się oficjalnie na kandydowanie z ramienia partii republikańskiej na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych w mających się odbyć w jesieni b.r. wyborach.

— **Nowym ambasadorem USA w Moskwie** został mianowany George F. Kennan, b. kier. sztabu planowania min. spraw zagr. Jest on doskonałym znawcą spraw sowieckich i autorem znanej książki o polityce sowieckiej.

— **Milion osób zginęło** od wypadków samochodowych w USA od chwili wprowadzenia samochodów do dnia 22.XII. 1951.

TADEUSZ FELSZTYN

BÓG W PRZYRODZIE

Jeśli wzrok nasz obecnie zwrócimy ku przyrodzie żywej, to ów niezaprzeczalny ślad Bożej Mądrości, jaki widzieliśmy w przyrodzie martwej, jeszcze jawniej okaże się naszym oczom.

Wedle dzisiejszych poglądów nauki wszystkie istoty żywe na ziemi tworzą jeden długi łańcuch rozwojowy, zwany przez przyrodników ewolucją, a polegający na tym, że stworzenia niższe w ciągu milionów lat przekształcają się w stwory coraz doskonalsze, coraz wyżej ukształtowane, coraz bardziej wyspecjalizowane w swych czynnościach życiowych, coraz lepiej dostosowane do otoczenia, w którym żyją. Ten proces ewolucji łączy niejako w jedną całość cały świat żywy, od jednokomórkowych stworzeń tak małych, że jedynie przez mikroskop ujrzeć je można, aż do najwyższych przedstawicieli świata roślinnego i zwierzęcego.

W jaki sposób odbywa się ta ewolucja? Uczeni Zachodu są dziś zgodni co do tego, że potomek dziedziczy (fizyczne przynajmniej) cechy obu swych rodziców wedle pewnych praw, które nie mogą co prawda powiedzieć, jakie cechy będzie mieć dany osobnik, przy większej jednak ich ilości mogą bardzo dokładnie określić, jaki procent potomstwa będzie miał takie czy inne cechy rodziców. Jeżeli np. krzyżujemy groszek biały i czerwony, to możemy dokładnie określić, jaki procent groszku w drugim pokoleniu mieć będzie kwiaty białe, jaki czerwone, a jaki wreszcie w kolorach mieszanych. Co więcej, możemy zupełnie dokładnie przewidzieć, jak sprawa ta przedstawiać się będzie i w następnych pokoleniach. Czasem jednak, zupełnie przypadkowo, bez żadnej określonej przyczyny mechanizm ten ulega zakłóceniu i nagle potomek obdarzony jest cechą, której nie mieli jego rodzice. Mówimy wtedy, że zaszedł wypadek mutacji. Jednym z wielu takich przykładów może być choroba królowej Wiktorii, zwana hemofilią (złe krzepnięcie krwi), która pojawiła się u niej, pomimo iż żaden z jej przodków przez wiele pokoleń wstecz choroby tej nie posiadał, a która od niej — zgodnie z prawami dziedziczenia — przeszła poprzez jej córki na dynastie rosyjską i hiszpańską, nie dotykając zupełnie dynastii angielskiej, gdyż hemofilię w pierwszym pokoleniu dziedziczą jedynie córki, a nie synowie.

Wedle więc uczonych Zachodu proces ewolucji polega na tym, że na skutek takich kolejnych mutacyj pewna część jakiegoś gatunku zwierząt, czy roślin, tak dalece się przeobraża, że w końcu wytwarza się z niej gatunek zupełnie nowy, całkowicie odmienny od poprzedniego.

Jak już wspomnieliśmy, teoria ta jest dziś powszechnie przyjęta przez uczonych Zachodu. Jedynie w Rosji Łysenko wystąpił ze sprzeczną teorią, że istota żywa, przeniesiona w inne warunki niż te, w których dotąd żyła, przystosowuje się do nich i nabiera cech nowych, przekazując je swemu potomstwu. Nie mutacja więc, lecz cechy nabyte mają być, wedle Łysenki, istotą ewolucji.

W teorii tej jest niewątpliwie cień prawdy, rzeczywiście bowiem istota żywa zdolna jest przystosować się — w mniejszym lub większym stopniu — do otoczenia i to jest jedną z jej tajemniczych właściwości, których nauka nie potrafi dotąd wyjaśnić, a które tak wyraźnie oddzielają świat żywy od przyrody martwej. Liczne jednak doświadczenia przeprowadzone na Zachodzie, gdzie o prawdziwości jakiejś teorii decyduje nie ukaz Stalina, lecz fakty, stwierdziły bezsprzecznie, że wbrew twierdzeniom Łysenki, cech nabytych się nie dziedziczy. Co więcej, te nieliczne doświadczenia, na których Łysenko oparł swą teorię, dały, gdy powtórzono je na Zachodzie, wynik wręcz sprzeczny z tym, co podał Łysenko, tym silniej jeszcze zaprzeczając jego teorii. Cała więc ta teoria, takim terrorem narzucana jako „jedynie prawdziwa" wszędzie tam, gdzie sięga władza sowiecka, okazała się najzupełniej fałszywa, a sam Łysenko na tym tle wychodzi jako szarlatan i nieuk, nie mający pojęcia o tym, co to jest doświadczenie naukowe.

Wróćmy więc do sprawy ewolucji. Jeżeli przyjrzymy się jej przebiegowi w ciągu milionów lat, to uderzyć nas musi, że poza nielicznymi stosunkowo ślepymi torami, cała linia rozwojowa, zwłaszcza świata zwierzęcego, przedstawia obraz jednokierunkowy, wyraźnie celowy. Gdy około półtora tysiąca milionów lat temu życie pojawiło się na tej ziemi, dość rychło już rozszczepiło się ono na liczne gatunki, które jakichś 500 milion. lat temu rozwinęły się we wszystkie te zasadnicze typy życia, jakie dziś widzimy na ziemi. Od tego czasu powstało co prawda wiele nowych odmian, ale żadna nowa grupa zwierząt się nie pojawiła. Podobnież, w czasie około 50 do 30 milionów lat temu pierwsze ssaki w stosunkowo krótkim czasie wytworzyły wszystkie te rzędy, które dziś istnieją i od tego czasu i — choć w poszczególnych rzędach ewolucja trwała nadal — żadnych nowych rzędów nie widzieliśmy. Co więcej od tego czasu nie pojawiły się na ziemi żadne nowe rodziny roślin, żadne nowe typy ryb, żadne nowe grupy owadów czy mięczaków. Wygląda to tak, jak gdyby ewolucja, wydawszy pewien określony wachlarz typów, w zasadniczych swych liniach się skończyła.

Cały ten rozwój wyraźnie wskazuje na to, że w ewolucji tej, idącej konsekwentnie od istot niższych ku wyższym, istnieje jakiś plan. I tu znów z nieodpartą siłą nasuwa się myśl o nieskończonej Mądrości Bożej, która ewolucję tę kieruje wyznaczonymi przez siebie szlakami ku sobie tylko wiadomym celom.

Twierdzeniu temu bardzo silnie przeciwstawiają się „uczeni sowieccy", a również i ci uczeni Zachodu, na których każda wzmianka o Bogu działa jak woda święcona na diabła. Sowiecka teoria Łysenki, jak o tym wspomnieliśmy już wyżej, upadła nawet i w oczach nie wierzących w Boga uczonych Zachodu. Jakżesz więc ci ostatni tłumaczą tę celowość, którą tak wyraźnie widzimy w ewolucji?

Wedle ich teorii celowość ta jest jedynie pozorna, polegająca na następującym „procesie przystosowawczym". Spośród wszystkich mutacyj większość to mutacje szkodliwe jak wspomniana wyżej hemofilia lub co najmniej obojętne. Nieliczna jedynie mutacje są dla osobnika korzystne, jak n.p. silniejsze kły u drapieżnika. Wskutek walki o byt, te istoty, które mają te mutacje korzystne, łatwiej przeżywają, płodzą więc więcej potomków i w ten sposób w ciągu tysięcy lat stają się one tak liczne, że tworzą potężną grupę, z której nowa, znów przypadkowo korzystna mutacja, dzięki podobnemu procesowi doboru naturalnego, znowu wyodrębnia grupę wyższą, doskonalszą, wiodącą życie na ziemi w górę.

Na pierwszy rzut oka teoria ta wygląda niezmiernie przekonywująco, lecz, gdy przyjrzeć się jej z bliska, rozlatuje się jak domek z kart. Jasną bowiem jest rzeczą, że żaden przypadek, pomimo całego „doboru naturalnego", nie może wytłumaczyć tej wyraźnie celowej ewolucji krok za krokiem, jaką widzimy w przyrodzie. Wszystko bowiem, co przypadkowe, musi rozpraszać się w kierunkach wielu, a nie iść po jednej jasnej linii, jak to widzimy w rzeczywistości.

Ponadto ani teoria doboru naturalnego, ani nawet teoria Łysenki nie są w stanie wytłumaczyć powstania pierwszej istoty żywej na ziemi. Najprymitywniejsza bowiem nawet istota żywa jest tworem wysoce złożonym, a — jej proces życiowy utkany jest z misternego łańcucha reakcyj chemicznych tak przemyślnego, że nie powstydziłby się go najtęższy chemik. Ogniwa tego łańcucha, poszczególne reakcje chemiczne, w najprostszym pozornie np. procesie trawienia, odbywają się w ten sposób, że w odpowiedniej chwili organizm wydziela małą ilość odpowiedniego odczynnika, innego dla każdego stopnia reakcji, a zwanego przez uczonych enzymem, odczynnika, bez którego reakcja przebiegać by nie mogła. Brak jednego z tych enzymów, wydzie-

lenie go za wcześnie czy za późno, czy też w nieodpowiedniej ilości, spowodowałoby, że dany osobnik byłby niezdolny do życia, musiałby bowiem po prostu umrzeć z głodu.

Jakże więc taki skomplikowany mechanizm, istniejący nawet w mikroskopowych istotach jednokomórkowych, mógł powstać przez ewolucję, skoro, zanim nie został on stworzony całkowicie, do najmniejszych szczegółów, nie był on zdolny do życia?.

Weźmy przykład inny, już z dalszej ewolucji. Wiele ptaków, jak n.p. nasz bażant, ma pióra tak jaskrawo wielobarwne, że z daleka wskazują go polującym nań wrogom. Jak fakt ten pogodzić z „doborem naturalnym"? W odpowiedzi na to pytanie nie chcący uznać Boga przyrodnicy dopowiadają, jak magik, popisujący się sztuczkami z kart: „Dzielę talię na dwie, proszę wybrać jedną połowę! Prawą? Dobrze, odrzućmy ją! A teraz znów połowę z zatrzymanej! Prawą? Doskonale, zatrzymujemy ją".

Podobnież i nasi uczeni, gdy jedna karta zawodzi, wyciągają drugą z rękawa. Trudno, mówią, ale barwniej upierzony samiec lepiej podoba się samiczce, łatwiej więc znajduje połowicę i więcej ma szans spłodzenia potomstwa. Jego cecha barwności nie tylko więc dziedziczy się, ale i potęguje. Pięknie, ależ gdzie tu „dobór naturalny"? Gdyby bowiem on miał być dźwignią ewolucji, to raczej utrzymać musiałaby się ta odmiana, w której samiczka wolałaby mniej barwnie upierzonego samca. Coś więc widocznie z owym prawem „doboru naturalnego" nie jest w porządku.

Weźmy przykład dalszy: pierwsze zwierzęta nie miały oczu. Oko jest niewątpliwie postępem, bo ułatwia zwierzęciu zdobywanie pokarmu i uniknięcie wroga. Ale zanim pierwsze, najprymitywniejsze nawet oko powstało, konieczne były liczne stadia pośrednie, które danemu zwierzęciu żadnej, absolutnie żadnej, nie przynosiły korzyści. Dlaczegoż więc odmiany te się nie tylko utrzymały, ale nawet dalej rozwinęły, prowadząc kolejno ku wyraźnemu celowi: oku? Żaden dobór naturalny, żadna teoria Łysenki tego nie wytłumaczą!

Podobny stan rzeczy widzimy na przykładzie dość pospolitym — motyla, który przy zamkniętych skrzydłach do złudzenia przypomina liście rośliny, na której siedzi. Skąd ten tak przedziwnie celowy wzór się wziął? Przecież pierwsza plamka, która pojawiła się dzięki przypadkowo szczęśliwej mutacji, na pewno nie uczyniła motyla mniej widocznym i tym samym nie dawała jego posiadaczowi żadnej większej szansy przeżycia niż innym. Tym mniej ma tu zastosowanie teoria Łysenki, choćby bowiem motyl nie wiedzieć jak silnie chciał, żadnego wzoru na swych skrzydłach sam stworzyć by nie potrafił. I tu więc znów „dobór naturalny" zawodzi i zamiast „ślepych sił" (o których tak lubią mówić przyrodnicy materialistyczni) widzimy wyraźnie jasny cel, ku któremu wiedzie ewolucję Doskonałość Boża.

Przykładów takich mnożyć by można bez końca. Wszystkie one dowodnie wykazują, że przedziwnej celowości ewolucji świata żywego nie można w żaden żywy sposób wytłumaczyć „grą sił" czy „procesem przystosowawczym", lecz że zrozumiałą staje się ona dopiero wtedy, gdy zechce się dojrzeć w niej rękę Tego, który „żywi ptaki niebieskie" i „przyodziewa lilie polne" (św. Mat. 6, 26 i 20).

Jeżeli więc umysłem otwartym i nieuprzedzonym przyjrzymy się przyrodzie, to zobaczymy, że nauki przyrodnicze nie tylko nie udowodniły, że „Boga nie ma", jak to zupełnie bezpodstawnie twierdzą komuniści, lecz, na odwrót, w najbardziej dowodny sposób wykazują prawdziwość słów Ewangelii św. Jana (1, 3): „Wszystko przez Niego się stało: a bez Niego nic się nie stało, co się stało".

Dr Tadeusz Felsztyn

STEFAN LEGEŻYŃSKI

HISTORIA FILMU

(DOKOŃCZENIE)

VI. WIEK KLASYCZNY KINA NIEMEGO
Lata 1923 — 1929

Są to lata dalszego rozwoju artystycznego. We Francji Gance w 1926 r. daje „Napoleona", pojawiają się młodzi reżyserzy: Jean Renoir, Alberto Cavalcanti, Jean Gremillon, Jean Benoit-Levy, Maria Epstein.

Fernard Leger w 1924 r. produkuje pełny poezji, surrealistyczny „Balet mechaniczny", G. Dulac przetwarza dzieła muzyczne a specjalnie Chopina. Jean Vigo, Starewicz, wreszcie René Clair (prawdz. nazwisko Rene Chomette, ur. w Paryżu w 1898 r.), to wielcy twórcy.

W Niemczech odwrót od filmów niesamowitych, panuje nowy realizm, psychologiczny i malarski. Wysuwają się reżyserzy: G. W. Pabst, F. Zelnick, B. Rahn, Lupu-Pick, E. A. Dupont. Jannings staje się znakomitością aktorską. W 1926 r. kontrolę nad UFĄ przejmuje częściowo Ameryka za udzieloną siedem i pół milionową pożyczkę dolarową. Fritz Lang w 1925 r. daje „Metropolis". Produkcja Austrii jest kontrolowana przez UFA. Czesi mają zdolnego reżysera Gustawa Machaty oraz popularną aktorkę komediową Anny Ondra.

W 1928 r. Duńczyk Dreyer tworzy we Francji arcydzieło pt. „La Passion de Jeanne d'Arc".

W 1925 r. istnieje kilka potężnych wytwórni z Paramount, First Nationl i United Artist na czele. Powstają też wybitne filmy, jak „Król królów", „Ben Hur" z Ramonem Novarro i obrazy Chaplinowskie: „Gorączka złota" (1925 r.) i „Cyrk" (1926).

W Polsce należy zanotować kilka dobrych filmów, m. i.: „Huragan", reż. Józefa Lejtesa oraz „Na Sybir" reż. Szaro.

W tym samym czasie po 1925 r., sowiecka Rosja wytwarza szereg filmów propagandowych, ale posiadających walory artystyczne.

VII. FILM DŹWIĘKOWY

Samuel Warner i jego trzej bracia (rodem z Polski) wypuścili w 1927 r. film dźwiękowy z Al Jolsonem pt. „Śpiewak jazzowy", który miał niezwykłe powodzenie. W 1928 r. firma Warner Brothers zebrała już 56 milionów zysku. Inne firmy pośpieszyły za jej przykładem. Universal dał „Melodie miłości" Metro Goldwyn, reż. S. Van Dyke: „Białe cienie" oraz „Melodie Brodway'u" w 1928 r. Mniejsze wytwórnie ogarnął kryzys. Jest to tzw. kryzys lat 1929 — 1930.

Kryzys ten ma nie tylko podłoże finansowe, jest on głębszy. Zaczęła powstawać nowa sztuka nieomal zupełnie różna od filmu niemego. Przez długi okres panował jakby nawrót do form teatralnych, a więc zerwanie z tempem, przyjętymi formami montażu itd. itd. Straciło pracę wielu dawnych artystów, ale... przyszli nowi, w pierwszym rzędzie śpiewacy. Straciło pracę mnóstwo muzyków, którzy akompaniowali do filmów niemych.

Przychodzą filmy wartościowe jak King Vidora (pochodzenia węgierskiego): — „Hallelujah" z 1929 r., piękne filmy Sternberga z Marleną Dietrich. Walt Disney dał szereg filmów rysunkowych, rozwinęła się produkcja angielska (patrz: „Drogi angielskiego filmu" „Gazeta Niedzielna", Rok 2, Nr 11).

René Clair w 1931 r. nakręca: „Milion", w 1932 r. „Dla nas wolność" oraz „14 lipca", a w 1933 r. „Ostatniego miliardera". Ze szkoły Clair'a wychodzą (niezapomniane arcydzieło „Zero de conduity") Julien Duvivier i Jean Cocteau.

Wiedeń daje bezpretensjonalne, ale miłe operetki. Film niemiecki i włoski w obcęgach totalizmu obniżają swą jakość.

Propaganda, to samo co zabiło film Rosji sowieckiej, powoduje zanik ciekawego filmu niemieckiego i śmierć artystyczną włoskiego.

VIII. LATA 1934 — 1939

Film amerykański szuka realizmu, czego przykładem są obrazy: „Przygody Tomka Sawyer'a", „Bunt na Bounty" oraz stawia zagadnienia socjalne (Cecil B. de Mille'a: „Prawo lynchu", „Cytadela" wg. Cronina), faworyzuje również komedię muzyczną i taneczną (Fred Astair i Ginger Rogers). Amerykanie znajdują poprzez filmy drogę do szerokich mas: „Zaginiony horyzont", „Ogród Allaha".

Francuzi zwracają uwagę świata dziełami pełnymi talentu i smaku (Duvivier w 1937 r. „Carnet du bal". Marcel Carne: „Ludzie za mgłą", Sacha Guitry: „Perły korony"). W 1938 r. Starewicz w Niemczech ukończył „Le roman de Renart".

IX. LATA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ
1939 — 1945

William Wyler tworzy w tym czasie „Mrs. Miniver", Mervyn le Roy „Waterloo Bridge", w 1943 r. powstaje „Życie i śmierć pułk. Blimp", „Odyseja Dr Wassel" reż. C. B. de Mille'a, „Bataan Patrol". Johna Forda „Jak zieloną była moja dolina", Orson Welles'a „Citizen Kane", Clair'a (zrobiony w USA) „10 murzynków", J. Duviviera „Lydia" z Merle Aberon, Disney'a „Fantazja", Jean Renoir'a „The Southerner".

W latach wojny przeważają tematy antyhitlerowskie i patriotyczne. Najlepsze filmy, z których celniejsze wymieniliśmy, mało jednak miały wspólnego z aktualną sytuacją.

X. PO ROKU 1945

Po zakończeniu działań wojennych nastąpił pewien rodzaju kryzys filmowy. Stany Zjednoczone zmniejszyły produkcję o około 30 procent (średnio rocznie Stany produkowały 500 filmów), gdyż zabrakło najlepszych odbiorców, jakimi było 15 milionów żołnierzy, a poza tym Sowiety zagarnęły ok. 100 milionów ludności, która do 1939 r. była ważną odbiorczynią filmów amerykańskich). Poza tym Anglia podniosła swą produkcję tak ilościowo (80 filmów rocznie), jak i jakościowo i wkroczyła po raz pierwszy do swych posiadłości zamorskich, będących dotychczas w 100 procentach obsługiwanych przez Hollywood. Zbiedzony kontynent Europy (ta reszta na zachód od żelaznej kurtyny) nie mógł wiele kupić. Procesem nowym jest odrodzenie się filmu włoskiego i odbudowanie ilościowe produkcji niemieckiej. Okres powojenny nie jest zamknięty i omówić go dopiero będzie można po latach.

Film w chwili obecnej można scharakteryzować następująco: wysoki, bardzo wysoki poziom techniczny, dobry ale przeciętny raczej poziom artystyczny. Film stał się chlebem powszednim dla mas.

Stefan Legeżyński

ODPOWIEDŹ CZYTELNIKÓW
NA NASZ APEL O DOM DLA POLSKICH CHŁOPCÓW

LISTY DO REDAKCJI

CHODZI O AKCJĘ SZYBKĄ I STAŁĄ

Szanowny P. Redaktorze!

Artykuł p. J. Kisielewskiego w „Gazecie Niedzielnej" (Nr. 48 z dn. 2.12.1951) p.t. „Gorzkie słowa o sierocej doli, o dom dla polskich chłopców" wymaga tylko jednego jedynego komentarza: natychmiastowej i wytrwałej akcji.

Z pomocą społeczeństwa dla Herefordu nie ma co czekać. Chyba nikt się nie będzie zbytnio zastanawiał, czy rzeczywiście warto ją dać. Jeśli zaś są tacy między nami, to trzeba im po stokroć i bardzo mocno powiedzieć, że warto, bardzo a bardzo warto. Czyż może być gorsza dola niż dola polskiej sieroty na wygnaniu? Czyż może być bardziej paląca nas łza niż łza polskiego dziecka pozbawionego rodziców, domu, wśród obcych ludzi i na obcej ziemi? A tych dzieci z pewnością jest dużo. Naszym obowiązkiem i ludzkim, i polskim, jest dać im dom. Ten dom jest w Herefordzie. Tylko trzeba pieniędzy na urządzenie go i na prowadzenie. To nie jest sprawa tylko O.O. Marianów czy Kościoła, to jest sprawa przede wszystkim nasza, polska i narodowa. Pieniądze na to muszą się należć. Inaczej wstyd, rozpaczliwy palący wstyd dla nas wszystkich. Dla Rządu, który nie umiał znaleźć paru funtów na ten cel, (a czy ze Skarbu Narodowego nie dałoby się nic uszczknąć?). Wstyd dla organizacji społecznych, których mamy setki, wstyd dla działaczy społecznych, którzy muszą tu dostrzec kapitalny dla nas problem ratowania polskiej krwi, tak przecież straszliwie wyszafowanej w czasie wojny. Wstyd dla każdego Polaka zarabiającego i to zarabiającego już dziś w większości wcale nieźle.

Nie wierzę, abyśmy zatracili poczucie przyzwoitości wobec samych siebie. Wierzę natomiast, że sprawę tę potrafimy rozwiązać drogą wspólnego niewielkiego zresztą wysiłku powszechnego.

Dlatego proponuję: a) aby Komitety Kościelne we wszystkich polskich parafiach wprowadziły na stałe drugą osobną tacę w czasie nabożeństw i dochód z niej przeznaczały na Hereford. Datki na te tace mogą być małe (około 3d) tak, aby nie naruszały datków na potrzeby parafii, w sumie jednak jeśli będą stale napływały ze wszystkich parafij polskich na terenie W. Brytanii, staną się poważną pomocą dla Zakładu w Hereford, a może nawet umożliwią dalsze jego rozszerzenie. Potrzebna tu jest oczywiście zachęta ze strony duszpasterzy oraz sprężysta i czujna akcja propagandowa ze strony Komitetów. Całe to działanie musi mieć charakter stały.

b) Aby organizacje społeczne bez względu na ich cel i charakter podjęły akcję w zakresie im dostępnym przez przekazywanie na rzecz Herefordu części dochodu z imprez rozrywkowych oraz przez urządzanie zbiórek doraźnych. Jednorazowe datki też spełnią zadanie. Jestem pewien, że władze duchowne w wypadku pierwszym a Zjednoczenie Polskie i Zarządy Centralne Organizacyj Społecznych w drugim dadzą swoją aprobatę i czynne poparcie dla tej akcji.

c) Jeżeli prasa nie pożałuje miejsca na swoich łamach, to pobudzi ofiarność indywidualną, która w sumie też może dać wiele.

Cała akcja musi być uruchomiona natychmiast. A kiedy Hereford będzie odpowiednio przygotowany i rozszerzony, możemy być pewni, że klienteli mu nie zabraknie.

Trzeba, aby Hereford stał się własnością nas wszystkich. Byłoby to jedno z najbardziej wartościowych osiągnięć naszej emigracji.

Łączę wyrazy szacunku
F. S. BISSINGER
Godalming, w grudniu 1951 r.

„LUDZIE DAJĄ CHĘTNIE, GDY SIĘ DO NICH PRZYJDZIE".

Szanowny Panie Redaktorze,

Po przeczytaniu artykułu p. J. Kisielewskiego „O dom dla polskich chłopców", w Gazecie Niedzielnej z 2 bm. N, 48, zamierzałam znaleźć grono osób, które by zobowiązały się do stałego opodatkowania dla utrzymania choćby jednej sieroty. Niestety po próbach okazało się to marzeniem nie do zrealizowania, a moje warunki finansowe niestety na to nie pozwalają.

Wobec tego postanowiłam zebrać jednorazowe ofiary obchodząc grono znajomych. Wiele osób bowiem dość chętnie da ofiarę, gdy się do nich przyjdzie, ale nie zajmą się jej wysłaniem z własnej inicjatywy.

W załączeniu przesyłam zebraną kwotę: £. 5.11.0 (pięć funtów, jedenaście szylingów),

Łączę wyrazy poważania
ZOFIA ŻYRKIEWICZOWA
Edynburg, w grudniu 1951 r.

*

LISTA OFIAR Z EDYNBURGA

Z. Ciąglińska	£	3.00
St Maj		10.00
H Malion		2.00
W. Bilińska		3.00
B. Zającówna		2. 6
J. Zającowa		2. 6
S Szymańscy		3.00
Dr Lax		5.00
W Dobrzańska		5.00
Sobeccy		5.00
Hania Ławrynowicz		2. 6
Dr W. Tomaszewski		10.00
Dr W. Fedorukowa		1.00.00
S. Olejnik		5.00
Dr K. Durkacz		1.00.00
W. Fręckiewicz		5.00
A Muraszko		5.00
L. Z.		2. 6
Razem:	£	5.11.00

ZŁOŻONO £. 76.10.6

SPIS OFIARODAWCÓW NA INTERNAT W BULLINGHAM

1.	S. Tor	£ 2.00 00
2.	M. Pietraszkiewicz	1.00.00
3.	S. Duraj	12. 6
4.	K. Niemiro	1. 5.00
5.	bezimiennie	5.00
6.	„ „	10 00
7.	Komitet Kościelny w Falkirk	2.10.00
8.	Dr W. Juchnowicz	2.00.00
9	bezimiennie	1.00.00
10.	M. Palenko	10.00
11.	bezimiennie	2.00.00
12.	Leon K.	2.00
13	J. Stefanowicz	10.00 00
14.	L. Dembińska	1.00.00
15.	Mieszkańcy Aston Park Hostel-Wem	11.13. 6
16.	J. Skiba	5 00
17.	bezimiennie	1.00.00
18.	M. Grabowska	2. 6
19.	p. „Jota"	2.00.00
20	Fr. Banat	2.00.00
21.	J. Kondratowicz, F. Bartoszak i Z. Bartoszak	1 00.00
22.	Stow. Polskich Kombat. Zarząd Główny zamiast życzeń świąt.	10.00.00
23	Stow. Polskich Kombat. Oddz. W. Bryt. zamiast życzeń świąt.	5.00.00
24.	Kośmider	3 00.00
25.	A. Hostyński	12.00
26.	K. Kiestrzyn	1.00.00
27.	Z. Żyrkiewiczowa (p. lista osobna)	5.11.00
28	S. Bulzak	5.00
29.	C. R. Wołkowińscy	15.00
30	J. Przygoński	4.[illegible]
	Razem:	£ 68.17 6
	Poprzednio złożono w naszej Redakcji	£ 7.13. 0
	Razem	£ 76.10 6

CO UCHWALIŁ MIĘDZYNARODOWY ZJAZD B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

W dniach 23—25 listopada odbył się w Paryżu Międzynarodowy Zjazd b. Więźniów Politycznych. Na zaproszenie francuskiej organizacji deportowanych UNADIF, która była organizatorką Kongresu — w Zjeździe wzięły udział obok przedstawicieli krajów wolnych także dwie delegacje emigrantów zza żelaznej kurtyny, czeska i polska. Przewodniczącym delegacji polskiej był prof. L. Zaleski z Paryża, członkami: red. Nowosad, dr Laskowski i p. Grochowski z Francji oraz adw. A. Stypułkowska z Londynu. Przewodniczącym Zjazdu wybrany został prof. Richet, przewodniczącym Komisji, która miała się zająć ułożeniem statutu nowej Niezależnej Federacji b. więźniów politycznych — ojciec Riquet, słynny kaznodzieja francuski.

Już w pierwszym dniu Kongresu wyłonił się problem składu przyszłej Federacji. W Zjeździe wzięli udział jedynie b. więźniowie obozów koncentracyjnych niemieckich. Było jednak dla delegacyj uchodźczych jasne, że platformę tę należy rozszerzyć, jeśli Federacja ma spełnić swój cel, jakim jest walka z metodami totalitarnymi. Teza ta mimo oporów, które doprowadziły do gwałtownego incydentu na plenum Kongresu — zwyciężyła. Zmieniono również pierwotny projekt statutu, który przewidywał dla nowej Federacji jedynie cele takie jak utrzymanie więzi koleżeńskiej, kultywowanie pamięci zmarłych oraz pomoc wzajemną. Do odnośnego artykułu włączono zadanie obrony wolności zagrożonej przez reżymy totalitarne.

Choć tendencje neutralistyczne, powszechne dziś na Zachodzie, znalazły swój wyraz także na Zjeździe, to jednak szereg mówców, (a w szczególności przedstawiciel polski, czeski i włoski) wyraźnie napiętnowali zbrodnie dokonywane przez reżym sowiecki.

Delegacje jedenastu narodów przyjęte zostały przez prezydenta Republiki Auriola w Pałacu Elizejskim oraz przez Paryską Radę Miejską w Hotel de Ville. W niedzielę odbyło się złożenie wieńca na grobie Nieznanego żołnierza pod Łukiem Triumfalnym.

Polacy przedłożyli Zjazdowi projekt rezolucji w przedmiocie dyskryminacji b więźniów uchodźców w zakresie odszkodowań. Rezolucja ta brzmi:

„Wobec tego, że b. więźniowie polityczni, ofiary prześladowań hitlerowskich, którzy są obecnie emigrantami politycznymi, nie mogą korzystać z odszkodowań wojennych w swych krajach; wobec tego że niemieckie władze administracyjne i sądowe — choć uznają w teorii prawo tej kategorii b. więźniów do odszkodowań — to jednak praktycznie uniemożliwiają wprowadzenie w życie tej zasady przez szereg przepisów ograniczających i krzywdzące robienie różnic — Kongres zgłasza postulat, aby ten ważny problem o wielkim znaczeniu moralnym został rozstrzygnięty przez federalne władze niemieckie zgodnie z zasadą nie czynienia jakiejkolwiek różnicy między Niemcami i cudzoziemcami, którzy byli ofiarami prześladowań dokonywanych przez reżym narodowo-socjalistyczny z przyczyn politycznych czy narodowych."

Rezolucja została uchwalona przez Kongres i przekazana na wniosek delegacyj holenderskiej i niemieckiej Sekretariatowi Generalnemu O.N.Z.

Delegaci zagraniczni byli gośćmi francuskiej Unii Deportowanych UNADIF, a Agence Generale du Tourisme, której kierownik jest również b. więźniem francuskiego ruchu oporu, zapewniła uczestnikom możność poznania pomników historycznych Paryża i zorganizowała szereg imprez rozrywkowych.

*

Powstanie Niezależnej Federacji Międzynarodowej b. Więźniów Ruchów Oporu stwarza dla polskiego uchodźstwa nowy problem. Chodzi mianowicie o połączenie wszystkich istniejących związków w poszczególnych krajach osiedlenia (Anglia, Francja, Niemcy, U.S.A., Australia, Szwecja, Belgia) w jedną federację polską b. więźniów politycznych. Zgodnie bowiem ze statutem Federacji Międzynarodowej każdy naród może reprezentować tylko jedna organizacja.

(A)

TADEUSZ FELSZTYN

BÓG W PRZYRODZIE

Jeśli wzrok nasz obecnie zwrócimy ku przyrodzie żywej, to ów niezaprzeczalny ślad Bożej Mądrości, jaki widzieliśmy w przyrodzie martwej, jeszcze jawniej okaże się naszym oczom.

Wedle dzisiejszych poglądów nauki wszystkie istoty żywe na ziemi tworzą jeden długi łańcuch rozwojowy, zwany przez przyrodników ewolucją, a polegający na tym, że stworzenia niższe w ciągu milionów lat przekształcają się w stwory coraz doskonalsze, coraz wyżej ukształtowane, coraz bardziej wyspecjalizowane w swych czynnościach życiowych, coraz lepiej dostosowane do otoczenia, w którym żyją. Ten proces ewolucji łączy niejako w jedną całość cały świat żywy, od jednokomórkowych stworzeń tak małych, że jedynie przez mikroskop ujrzeć je można, aż do najwyższych przedstawicieli świata roślinnego i zwierzęcego.

W jaki sposób odbywa się ta ewolucja? Uczeni Zachodu są dziś zgodni co do tego, że potomek dziedziczy (fizyczne przynajmniej) cechy obu swych rodziców wedle pewnych praw, które nie mogą co prawda powiedzieć, jakie cechy będzie mieć dany osobnik, przy większej jednak ich ilości mogą bardzo dokładnie określić, jaki procent potomstwa będzie miał takie czy inne cechy rodziców. Jeżeli np. krzyżujemy groszek biały i czerwony, to możemy dokładnie określić, jaki procent groszku w drugim pokoleniu mieć będzie kwiaty białe, jaki czerwone, a jaki wreszcie w kolorach mieszanych. Co więcej, możemy zupełnie dokładnie przewidzieć, jak sprawa ta przedstawiać się będzie i w następnych pokoleniach. Czasem jednak, zupełnie przypadkowo, bez żadnej określonej przyczyny mechanizm ten ulega zakłóceniu i nagle potomek obdarzony jest cechą, której nie mieli jego rodzice. Mówimy wtedy, że zaszedł wypadek mutacji. Jednym z wielu takich przykładów może być choroba królowej Wiktorii, zwana hemofilią (złe krzepnięcie krwi), która pojawiła się u niej, pomimo iż żaden z jej przodków przez wiele pokoleń wstecz choroby tej nie posiadał, a która od niej — zgodnie z prawami dziedziczenia — przeszła poprzez jej córki na dynastie rosyjską i hiszpańską, nie dotykając zupełnie dynastii angielskiej, gdyż hemofilię w pierwszym pokoleniu dziedziczą jedynie córki, a nie synowie.

Wedle więc uczonych Zachodu proces ewolucji polega na tym, że na skutek takich kolejnych mutacyj pewna część jakiegoś gatunku zwierząt, czy roślin, tak dalece się przeobraża, że w końcu wytwarza się z niej gatunek zupełnie nowy, całkowicie odmienny od poprzedniego.

Jak już wspomnieliśmy, teoria ta jest dziś powszechnie przyjęta przez uczonych Zachodu. Jedynie w Rosji Łysenko wystąpił ze sprzeczną teorią, że istota żywa, przeniesiona w inne warunki niż te, w których dotąd żyła, przystosowuje się do nich i nabiera cech nowych, przekazując je swemu potomstwu. Nie mutacja więc, lecz cechy nabyte mają być, wedle Łysenki, istotą ewolucji.

W teorii tej jest niewątpliwie cień prawdy, rzeczywiście bowiem istota żywa zdolna jest przystosować się — w mniejszym lub większym stopniu — do otoczenia i to jest jedną z jej tajemniczych właściwości, których nauka nie potrafi dotąd wyjaśnić, a które tak wyraźnie oddzielają świat żywy od przyrody martwej. Liczne jednak doświadczenia przeprowadzone na Zachodzie, gdzie o prawdziwości jakiejś teorii decyduje nie ukaz Stalina, lecz fakty, stwierdziły bezsprzecznie, że wbrew twierdzeniom Łysenki, cech nabytych się nie dziedziczy. Co więcej, te nieliczne doświadczenia, na których Łysenko oparł swą teorię, dały, gdy powtórzono je na Zachodzie, wynik wręcz sprzeczny z tym, co podał Łysenko, tym silniej jeszcze zaprzeczając jego teorii. Cała więc ta teoria, takim terrorem narzucana jako „jedynie prawdziwa" wszędzie tam, gdzie sięga władza sowiecka, okazała się najzupełniej fałszywa, a sam Łysenko na tym tle wychodzi jako szarlatan i nieuk, nie mający pojęcia o tym, co to jest doświadczenie naukowe.

Wróćmy więc do sprawy ewolucji. Jeżeli przyjrzymy się jej przebiegowi w ciągu milionów lat, to uderzyć nas musi, że poza nielicznymi stosunkowo ślepymi torami, cała linia rozwojowa, zwłaszcza świata zwierzęcego, przedstawia obraz jednokierunkowy, wyraźnie celowy. Gdy około półtora tysiąca milionów lat temu życie pojawiło się na tej ziemi, dość rychło już rozszczepiło się ono na liczne gatunki, które jakichś 500 milion. lat temu rozwinęły się we wszystkie te zasadnicze typy życia, jakie dziś widzimy na ziemi. Od tego czasu powstało co prawda wiele nowych odmian, ale żadna nowa grupa zwierząt się nie pojawiła. Podobnież, w czasie około 50 do 30 milionów lat temu pierwsze ssaki w stosunkowo krótkim czasie wytworzyły wszystkie te rzędy, które dziś istnieją i od tego czasu i — choć w poszczególnych rzędach ewolucja trwała nadal — żadnych nowych rzędów nie widzieliśmy. Co więcej od tego czasu nie pojawiły się na ziemi żadne nowe rodziny roślin, żadne nowe typy ryb, żadne nowe grupy owadów czy mięczaków. Wygląda to tak, jak gdyby ewolucja, wydawszy pewien określony wachlarz typów, w zasadniczych swych liniach się skończyła.

Cały ten rozwój wyraźnie wskazuje na to, że w ewolucji tej, idącej konsekwentnie od istot niższych ku wyższym, istnieje jakiś plan. I tu znów z nieodpartą siłą nasuwa się myśl o nieskończonej Mądrości Bożej, która ewolucję tę kieruje wyznaczonymi przez siebie szlakami ku sobie tylko wiadomym celom.

Twierdzeniu temu bardzo silnie przeciwstawiają się „uczeni sowieccy", a również i ci uczeni Zachodu, na których każda wzmianka o Bogu działa jak woda święcona na diabła. Sowiecka teoria Łysenki, jak o tym wspomnieliśmy już wyżej, upadła nawet i w oczach nie wierzących w Boga uczonych Zachodu. Jakżesz więc ci ostatni tłumaczą tę celowość, którą tak wyraźnie widzimy w ewolucji?

Wedle ich teorii celowość ta jest jedynie pozorna, polegająca na następującym „procesie przystosowawczym". Spośród wszystkich mutacyj większość to mutacje szkodliwe jak wspomniana wyżej hemofilia lub co najmniej obojętne. Nieliczna jedynie mutacje są dla osobnika korzystne, jak n.p. silniejsze kły u drapieżnika. Wskutek walki o byt, te istoty, które mają te mutacje korzystne, łatwiej przeżywają, płodzą więc więcej potomków i w ten sposób w ciągu tysięcy lat stają się one tak liczne, że tworzą potężną grupę, z której nowa, znów przypadkowo korzystna mutacja, dzięki podobnemu procesowi doboru naturalnego, znowu wyodrębnia grupę wyższą, doskonalszą, wiodącą życie na ziemi w górę.

Na pierwszy rzut oka teoria ta wygląda niezmiernie przekonywująco, lecz, gdy przyjrzeć się jej z bliska, rozlatuje się jak domek z kart. Jasną bowiem jest rzeczą, że żaden przypadek, pomimo całego „doboru naturalnego", nie może wytłumaczyć tej wyraźnie celowej ewolucji krok za krokiem, jaką widzimy w przyrodzie. Wszystko bowiem, co przypadkowe, musi rozpraszać się w kierunkach wielu, a nie iść po jednej jasnej linii, jak to widzimy w rzeczywistości.

Ponadto ani teoria doboru naturalnego, ani nawet teoria Łysenki nie są w stanie wytłumaczyć powstania pierwszej istoty żywej na ziemi. Najprymitywniejsza bowiem nawet istota żywa jest tworem wysoce złożonym, a — jej proces życiowy utkany jest z misternego łańcucha reakcyj chemicznych tak przemyślnego, że nie powstydziłby się go najtęższy chemik. Ogniwa tego łańcucha, poszczególne reakcje chemiczne, w najprostszym pozornie np. procesie trawienia, odbywają się w ten sposób, że w odpowiedniej chwili organizm wydziela małą ilość odpowiedniego odczynnika, innego dla każdego stopnia reakcji, a zwanego przez uczonych enzymem, odczynnika, bez którego reakcja przebiegać by nie mogła. Brak jednego z tych enzymów, wydzie-

STEFAN LEGEŻYŃSKI

HISTORIA FILMU

(DOKOŃCZENIE)

VI. WIEK KLASYCZNY KINA NIEMEGO
Lata 1923 — 1929

Są to lata dalszego rozwoju artystycznego. We Francji Gance w 1926 r. daje „Napoleona", pojawiają się młodzi reżyserzy: Jean Renoir, Alberto Cavalcanti, Jean Gremillon, Jean Benoit-Levy, Maria Epstein.

Fernard Leger w 1924 r. produkuje pełny poezji, surrealistyczny „Balet mechaniczny", G. Dulac przetwarza dzieła muzyczne a specjalnie Chopina. Jean Vigo, Starewicz, wreszcie René Clair (prawdz. nazwisko Rene Chomette, ur. w Paryżu w 1898 r.), to wielcy twórcy.

W Niemczech odwrót od filmów niesamowitych, panuje nowy realizm, psychologiczny i malarski. Wysuwają się reżyserzy: G. W. Pabst, F. Zelnick, B. Rahn, Lupu-Pick, E. A. Dupont. Jannings staje się znakomitością aktorską. W 1926 r. kontrolę nad UFĄ przejmuje częściowo Ameryka za udzieloną siedem i pół milionową pożyczkę dolarową. Fritz Lang w 1925 r. daje „Metropolis"". Produkcja Austrii jest kontrolowana przez UFA. Czesi mają zdolnego reżysera Gustawa Machaty oraz popularną aktorkę komediową Anny Ondra.

W 1928 r. Duńczyk Dreyer tworzy we Francji arcydzieło pt. „La Passion de Jeanne d'Arc".

W 1925 r. istnieje kilka potężnych wytwórni z Paramount, First Nationl i United Artist na czele. Powstają też wybitne filmy, jak „Król królów", „Ben Hur" z Ramonem Novarro i obrazy Chaplinowskie: „Gorączka złota" (1925 r.) i „Cyrk" (1926).

W Polsce należy zanotować kilka dobrych filmów, m. i.: „Huragan", reż. Józefa Lejtesa oraz „Na Sybir" reż. Szaro.

W tym samym czasie po 1925 r., sowiecka Rosja wytwarza szereg filmów propagandowych, ale posiadających walory artystyczne.

VII. FILM DŹWIĘKOWY

Samuel Warner i jego trzej bracia (rodem z Polski) wypuścili w 1927 r. film dźwiękowy z Al Jolsonem pt. „Śpiewak jazzowy", który miał niezwykłe powodzenie. W 1928 r. firma Warner Brothers zebrała już 56 milionów zysku. Inne firmy pośpieszyły za jej przykładem. Universal dał „Melodie miłości" Metro Goldwyn, reż. S. Van Dyke: „Białe cienie" oraz „Melodie Brodway'u" w 1928 r. Mniejsze wytwórnie ogarnął kryzys. Jest to tzw. kryzys lat 1929 — 1930.

Kryzys ten ma nie tylko podłoże finansowe, jest on głębszy. Zaczęła powstawać nowa sztuka nieomal zupełnie różna od filmu niemego. Przez długi okres panował jakby nawrót do form teatralnych, a więc zerwanie z tempem, przyjętymi formami montażu itd. itd. Straciło pracę wielu dawnych artystów, ale... przyszli nowi, w pierwszym rzędzie śpiewacy. Straciło pracę mnóstwo muzyków, którzy akompaniowali do filmów niemych.

Przychodzą filmy wartościowe jak King Vidora (pochodzenia węgierskiego): — „Hallelujah" z 1929 r., piękne filmy Sternberga z Marleną Dietrich. Walt Disney dał szereg filmów rysunkowych, rozwinęła się produkcja angielska (patrz: „Drogi angielskiego filmu" „Gazeta Niedzielna", Rok 2, Nr 11).

René Clair w 1931 r. nakręca: „Milion", w 1932 r. „Dla nas wolność" oraz „14 lipca", a w 1933 r. „Ostatniego miliardera". Ze szkoły Clair'a wychodzą (niezapomniane arcydzieło „Zero de conduity") Julien Duvivier i Jean Cocteau.

Wiedeń daje bezpretensjonalne, ale miłe operetki. Film niemiecki i włoski w obcęgach totalizmu obniżają swą jakość.

Propaganda, to samo co zabiło film Rosji sowieckiej, powoduje zanik ciekawego filmu niemieckiego i śmierć artystyczną włoskiego.

VIII. LATA 1934 — 1939

Film amerykański szuka realizmu, czego przykładem są obrazy: „Przygody Tomka Sawyer'a", „Bunt na Bounty" oraz stawia zagadnienia socjalne (Cecil B. de Mille'a: „Prawo lynchu", „Cytadela" wg. Cronina), faworyzuje również komedię muzyczną i taneczną (Fred Astair i Ginger Rogers). Amerykanie znajdują poprzez filmy drogę do szerokich mas: „Zaginiony horyzont", „Ogród Allaha".

Francuzi zwracają uwagę świata dziełami pełnymi talentu i smaku (Duvivier w 1937 r. „Carnet du bal". Marcel Carne: „Ludzie za mgłą", Sacha Guitry: „Perły korony"). W 1938 r. Starewicz w Niemczech ukończył „Le roman de Renart".

IX. LATA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ
1939 — 1945

William Wyler tworzy w tym czasie „Mrs. Miniver", Mervyn le Roy „Waterloo Bridge", w 1943 r. powstaje „Życie i śmierć pułk. Blimp", „Odyseja Dr Wassel" reż. C. B. de Mille'a, „Bataan Patrol". Johna Forda „Jak zieloną była moja dolina", Orson Welles'a „Citizen Kane", Clair'a (zrobiony w USA) „10 murzynków", J. Duviviera „Lydia" z Merle Aberon, Disney'a „Fantazja", Jean Renoir'a „The Southerner".

W latach wojny przeważają tematy antyhitlerowskie i patriotyczne. Najlepsze filmy, z których celniejsze wymieniliśmy, mało jednak miały wspólnego z aktualną sytuacją.

X. PO ROKU 1945

Po zakończeniu działań wojennych nastąpił pewien rodzaju kryzys filmowy. Stany Zjednoczone zmniejszyły produkcję o około 30 procent (średnio rocznie Stany produkowały 500 filmów), gdyż zabrakło najlepszych odbiorców, jakimi było 15 milionów żołnierzy, a poza tym Sowiety zagarnęły ok. 100 milionów ludności, która do 1939 r. była ważną odbiorczynią filmów amerykańskich). Poza tym Anglia podniosła swą produkcję tak ilościowo (80 filmów rocznie), jak i jakościowo i wkroczyła po raz pierwszy do swych posiadłości zamorskich, będących dotychczas w 100 procentach obsługiwanych przez Hollywood. Zbiedzony kontynent Europy (ta reszta na zachód od żelaznej kurtyny) nie mógł wiele kupić. Procesem nowym jest odrodzenie się filmu włoskiego i odbudowanie ilościowe produkcji niemieckiej. Okres powojenny nie jest zamknięty i omówić go dopiero będzie można po latach.

Film w chwili obecnej można scharakteryzować następująco: wysoki, bardzo wysoki poziom techniczny, dobry ale przeciętny raczej poziom artystyczny. Film stał się chlebem powszednym dla mas.

Stefan Legeżyński

lenie go za wcześnie czy za późno, czy też w nieodpowiedniej ilości, spowodowałoby, że dany osobnik byłby niezdolny do życia, musiałby bowiem po prostu umrzeć z głodu.

Jakże więc taki skomplikowany mechanizm, istniejący nawet w mikroskopowych istotach jednokomórkowych, mógł powstać przez ewolucję, skoro, zanim nie został on stworzony całkowicie, do najmniejszych szczegółów, nie był on zdolny do życia?.

Weźmy przykład inny, już z dalszej ewolucji. Wiele ptaków, jak n.p. nasz bażant, ma pióra tak jaskrawo wielobarwne, że z daleka wskazują go polującym nań wrogom. Jak fakt ten pogodzić z „doborem naturalnym"? W odpowiedzi na to pytanie nie chcący uznać Boga przyrodnicy dopowiadają, jak magik, popisujący się sztuczkami z kart: „Dzielę talię na dwie, proszę wybrać jedną połowę! Prawą? Dobrze, odrzućmy ją! A teraz znów połowę z zatrzymanej! Prawą? Doskonale, zatrzymujemy ją".

Podobnież i nasi uczeni, gdy jedna karta zawodzi, wyciągają drugą z rękawa. Trudno, mówią, ale barwniej upierzony samiec lepiej podoba się samiczce, łatwiej więc znajduje połowicę i więcej ma szans spłodzenia potomstwa. Jego cecha barwności nie tylko więc dziedziczy się, ale i potęguje. Pięknie, ależ gdzie tu „dobór naturalny"? Gdyby bowiem on miał być dźwignią ewolucji, to raczej utrzymać musiałaby się ta odmiana, w której samiczka wolałaby mniej barwnie upierzonego samca. Coś więc widocznie z owym prawem „doboru naturalnego" nie jest w porządku.

Weźmy przykład dalszy: pierwsze zwierzęta nie miały oczu. Oko jest niewątpliwie postępem, bo ułatwia zwierzęciu zdobywanie pokarmu i uniknięcie wroga. Ale zanim pierwsze, najprymitywniejsze nawet oko powstało, konieczne były liczne stadia pośrednie, które danemu zwierzęciu żadnej, absolutnie żadnej, nie przynosiły korzyści. Dlaczegoż więc odmiany te się nie tylko utrzymały, ale nawet dalej rozwinęły, prowadząc kolejno ku wyraźnemu celowi: oku? Żaden dobór naturalny, żadna teoria Łysenki tego nie wytłumaczą!

Podobny stan rzeczy widzimy na przykładzie dość pospolitym — motyla, który przy zamkniętych skrzydłach do złudzenia przypomina liście rośliny, na której siedzi. Skąd ten tak przedziwnie celowy wzór się wziął? Przecież pierwsza plamka, która pojawiła się dzięki przypadkowo szczęśliwej mutacji, na pewno nie uczyniła motyla mniej widocznym i tym samym nie dawała jego posiadaczowi żadnej większej szansy przeżycia niż innym. Tym mniej ma tu zastosowanie teoria Łysenki, choćby bowiem motyl nie wiedzieć jak silnie chciał, żadnego wzoru na swych skrzydłach sam stworzyć by nie potrafił. I tu więc znów „dobór naturalny" zawodzi i zamiast „ślepych sił" (o których tak lubią mówić przyrodnicy materialistyczni) widzimy wyraźnie jasny cel, ku któremu wiedzie ewolucję Doskonałość Boża.

Przykładów takich mnożyć by można bez końca. Wszystkie one dowodnie wykazują, że przedziwnej celowości ewolucji świata żywego nie można w żaden żywy sposób wytłumaczyć „grą sił" czy „procesem przystosowawczym", lecz że zrozumiałą staje się ona dopiero wtedy, gdy zechce się dojrzeć w niej rękę Tego, który „żywi ptaki niebieskie" i „przyodziewa lilie polne" (św. Mat. 6, 26 i 20).

Jeżeli więc umysłem otwartym i nieuprzedzonym przyjrzymy się przyrodzie, to zobaczymy, że nauki przyrodnicze nie tylko nie udowodniły, że „Boga nie ma", jak to zupełnie bezpodstawnie twierdzą komuniści, lecz, na odwrót, w najbardziej dowodny sposób wykazują prawdziwość słów Ewangelii św. Jana (1, 3): „Wszystko przez Niego się stało: a bez Niego nic się nie stało, co się stało".

Dr Tadeusz Felsztyn

ODPOWIEDŹ CZYTELNIKÓW

NA NASZ APEL O DOM DLA POLSKICH CHŁOPCÓW

LISTY DO REDAKCJI

CHODZI O AKCJĘ SZYBKĄ I STAŁĄ

Szanowny P. Redaktorze!

Artykuł p. J. Kisielewskiego w „Gazecie Niedzielnej" (Nr. 48 z dn. 2.12.1951) p.t. „Gorzkie słowa o sierocej doli, o dom dla polskich chłopców" wymaga tylko jednego jedynego komentarza: natychmiastowej i wytrwałej akcji.

Z pomocą społeczeństwa dla Herefordu nie ma co czekać. Chyba nikt się nie będzie zbytnio zastanawiał, czy rzeczywiście warto ją dać. Jeśli zaś są tacy między nami, to trzeba im po stokroć i bardzo mocno powiedzieć, że warto, bardzo a bardzo warto. Czyż może być gorsza dola niż dola polskiej sieroty na wygnaniu? Czyż może być bardziej paląca nas łza niż łza polskiego dziecka pozbawionego rodziców, domu, wśród obcych ludzi i na obcej ziemi? A tych dzieci z pewnością jest dużo. Naszym obowiązkiem i ludzkim, i polskim, jest dać im dom. Ten dom jest w Herefordzie. Tylko trzeba pieniędzy na urządzenie go i na prowadzenie. To nie jest sprawa tylko O.O. Marianów czy Kościoła, to jest sprawa przede wszystkim nasza, polska i narodowa. Pieniądze na to muszą się naleźć. Inaczej wstyd, rozpaczliwy palący wstyd dla nas wszystkich. Dla Rządu, który nie umiał znaleźć paru funtów na ten cel, (a czy ze Skarbu Narodowego nie dałoby się nic uszczknąć?). Wstyd dla organizacji społecznych, których mamy setki, wstyd dla działaczy społecznych, którzy muszą tu dostrzec kapitalny dla nas problem ratowania polskiej krwi, tak przecież straszliwie wyszafowanej w czasie wojny. Wstyd dla każdego Polaka zarabiającego i to zarabiającego już dziś w większości wcale nieźle.

Nie wierzę, abyśmy zatracili poczucie przyzwoitości wobec samych siebie. Wierzę natomiast, że sprawę tę potrafimy rozwiązać drogą wspólnego niewielkiego zresztą wysiłku powszechnego.

Dlatego proponuję: a) aby Komitety Kościelne we wszystkich polskich parafiach wprowadziły na stałe drugą osobną tacę w czasie nabożeństw i dochód z niej przeznaczały na Hereford. Datki na te tace mogą być małe (około 3d) tak, aby nie naruszały datków na potrzeby parafii, w sumie jednak jeśli będą stale napływały ze wszystkich parafij polskich na terenie W. Brytanii, staną się poważną pomocą dla Zakładu w Hereford, a może nawet umożliwią dalsze jego rozszerzenie. Potrzebna tu jest oczywiście zachęta ze strony duszpasterzy oraz sprężysta i czujna akcja propagandowa ze strony Komitetów. Całe to działanie musi mieć charakter **stały**.

b) Aby organizacje społeczne bez względu na ich cel i charakter podjęły akcję w zakresie im dostępnym przez przekazywanie na rzecz Herefordu części dochodu z imprez rozrywkowych oraz przez urządzanie zbiórek doraźnych. Jednorazowe datki też spełnią zadanie. Jestem pewien, że władze duchowne w wypadku pierwszym a Zjednoczenie Polskie i Zarządy Centralne Organizacyj Społecznych w drugim dadzą swoją aprobatę i czynne poparcie dla tej akcji.

c) Jeżeli prasa nie pożałuje miejsca na swoich łamach, to pobudzi ofiarność indywidualną, która w sumie też może dać wiele.

Cała akcja musi być uruchomiona natychmiast. A kiedy Hereford będzie odpowiednio przygotowany i rozszerzony, możemy być pewni, że klienteli mu nie zabraknie.

Trzeba, aby Hereford stał się własnością nas wszystkich. Byłoby to jedno z najbardziej wartościowych osiągnięć naszej emigracji.

Łączę wyrazy szacunku
F. S. BISSINGER
Godalming, w grudniu 1951 r.

„LUDZIE DAJĄ CHĘTNIE, GDY SIĘ DO NICH PRZYJDZIE".

Szanowny Panie Redaktorze,

Po przeczytaniu artykułu p. J. Kisielewskiego „O dom dla polskich chłopców", w Gazecie Niedzielnej z 2 bm. N, 48, zamierzałam znaleźć grono osób, które by zobowiązały się do stałego opodatkowania dla utrzymania choćby jednej sieroty. Niestety po próbach okazało się to marzeniem nie do zrealizowania, a moje warunki finansowe niestety na to nie pozwalają.

Wobec tego postanowiłam zebrać jednorazowe ofiary obchodząc grono znajomych. Wiele osób bowiem dość chętnie da ofiarę, gdy się do nich przyjdzie, ale nie zajmą się jej wysłaniem z własnej inicjatywy.

W załączeniu przesyłam zebraną kwotę: £. 5.11.0 (pięć funtów, jedenaście szylingów),

Łączę wyrazy poważania
ZOFIA ŻYRKIEWICZOWA
Edynburg, w grudniu 1951 r.

*

LISTA OFIAR Z EDYNBURGA

Z. Ciąglińska	£ 3.00
St Maj	10.00
H Malion	2.00
W. Bilińska	3.00
B. Zającówna	2. 6
J. Zającowa	2. 6
S Szymańscy	3.00
Dr Lax	5.00
W Dobrzańska	5.00
Sobeccy	5.00
Hania Ławrynowicz	2. 6
Dr W. Tomaszewski	10.00
Dr W. Fedorukowa	1.00.00
S. Olejnik	5.00
Dr K. Durkacz	1.00.00
W. Fręckiewicz	5.00
A Muraszko	5.00
L. Z.	2. 6
Razem:	£ 5.11.00

ZŁOŻONO £. 76.10.6

SPIS OFIARODAWCÓW NA INTERNAT W BULLINGHAM

1.	S. Tor	£ 2.00 00
2.	M. Pietraszkiewicz	1.00.00
3.	S. Duraj	12. 6
4.	K. Niemiro	1. 5.00
5.	bezimiennie	5.00
6.	„ „	10 00
7.	Komitet Kościelny w Falkirk	2.10.00
8.	Dr W. Juchnowicz	2.00.00
9	bezimiennie	1.00.00
10.	M. Palenko	10.00
11.	bezimiennie	2.00.00
12	Leon K.	2.00
13	J. Stefanowicz	10.00.00
14	L. Dembińska	1.00.00
15.	Mieszkańcy Aston Park Hostel-Wem	11.13. 6
16.	J. Skiba	5 00
17.	bezimiennie	1.00.00
18.	M. Grabowska	2. 6
19.	p. „Jota"	2.00.00
20	Fr. Banat	2.00.00
21	J. Kondratowicz, F. Bartoszak i Z. Bartoszak	1.00.00
22.	Stow. Polskich Kombat. Zarząd Główny zamiast życzeń świąt.	10.00.00
23	Stow. Polskich Kombat. Oddz. W. Bryt. zamiast życzeń świąt.	5.00.00
24.	Kośmider	3 00.00
25.	A. Hostyński	12.00
26.	K. Kiestrzyn	1.00.00
27.	Z. Żyrkiewiczowa (p. lista osobna)	5.11.00
28	S. Bulzak	5.00
29.	C. R. Wołkowińscy	15.00
30	J. Przygoński	4.[illegible]
	Razem:	£ 68.17 6
	Poprzednio złożono w naszej Redakcji	£ 7.13. 0
	Razem	£ 76.10 6

CO UCHWALIŁ MIĘDZYNARODOWY ZJAZD B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH

W dniach 23—25 listopada odbył się w Paryżu Międzynarodowy Zjazd b. Więźniów Politycznych. Na zaproszenie francuskiej organizacji deportowanych UNADIF, która była organizatorką Kongresu — w Zjeździe wzięły udział obok przedstawicieli krajów wolnych także dwie delegacje emigrantów zza żelaznej kurtyny, czeska i polska. Przewodniczącym delegacji polskiej był prof. L. Zaleski z Paryża, członkami: red. Nowosad, dr Laskowski i p. Grochowski z Francji oraz adw. A. Stypułkowska z Londynu. Przewodniczącym Zjazdu wybrany został prof. Richet, przewodniczącym Komisji, która miała się zająć ułożeniem statutu nowej Niezależnej Federacji b. więźniów politycznych — ojciec Riquet, słynny kaznodzieja francuski.

Już w pierwszym dniu Kongresu wyłonił się problem składu przyszłej Federacji. W Zjeździe wzięli udział jedynie b. więźniowie obozów koncentracyjnych niemieckich. Było jednak dla delegacyj uchodźczych jasne, że platformę tę należy rozszerzyć, jeśli Federacja ma spełnić swój cel, jakim jest walka z metodami totalitarnymi. Teza ta mimo oporów, które doprowadziły do gwałtownego incydentu na plenum Kongresu — zwyciężyła. Zmieniono również pierwotny projekt statutu, który przewidywał dla nowej Federacji jedynie cele takie jak utrzymanie więzi koleżeńskiej, kultywowanie pamięci zmarłych oraz pomoc wzajemną. Do odnośnego artykułu włączono zadanie obrony wolności zagrożonej przez reżymy totalitarne.

Choć tendencje neutralistyczne, powszechne dziś na Zachodzie, znalazły swój wyraz także na Zjeździe, to jednak szereg mówców, (a w szczególności przedstawiciel polski, czeski i włoski) wyraźnie napiętnowali zbrodnie dokonywane przez reżym sowiecki.

Delegacje jedenastu narodów przyjęte zostay przez prezydenta Republiki Auriola w Pałacu Elizejskim oraz przez Paryską Radę Miejską w Hotel de Ville. W niedzielę odbyło się złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym.

Polacy przedłożyli Zjazdowi projekt rezolucji w przedmiocie dyskryminacji b więźniów uchodźców w zakresie odszkodowań. Rezolucja ta brzmi:

„Wobec tego, że b. więźniowie polityczni, ofiary prześladowań hitlerowskich, którzy są obecnie emigrantami politycznymi, nie mogą korzystać z odszkodowań wojennych w swych krajach; wobec tego że niemieckie władze administracyjne i sądowe — choć uznają w teorii prawo tej kategorii b. więźniów do odszkodowań — to jednak praktycznie uniemożliwiają wprowadzenie w życie tej zasady przez szereg przepisów ograniczających i krzywdzące robienie różnic — Kongres zgłasza postulat, aby ten ważny problem o wielkim znaczeniu moralnym został rostrzygnięty przez federalne władze niemieckie zgodnie z zasadą nie czynienia jakiejkolwiek różnicy między Niemcami i cudzoziemcami, którzy byli ofiarami prześladowań dokonywanych przez reżym narodowo-socjalistyczny z przyczyn politycznych czy narodowych."

Rezolucja została uchwalona przez Kongres i przekazana na wniosek delegacyj holenderskiej i niemieckiej Sekretariatowi Generalnemu O.N.Z.

Delegaci zagraniczni byli gośćmi francuskiej Unii Deportowanych UNADIF, a Agence Generale du Tourisme, której kierownik jest również b. więźniem francuskiego ruchu oporu, zepewniła uczestnikom możność poznania pomników historycznych Paryża i zorganizowała szereg imprez rozrywkowych.

*

Powstanie Niezależnej Federacji Międzynarodowej b. Więźniów Ruchów Oporu stwarza dla polskiego uchodźstwa nowy problem. Chodzi mianowicie o połączenie wszystkich istniejących związków w poszczególnych krajach osiedlenia (Anglia, Francja, Niemcy, U.S.A., Australia, Szwecja, Belgia) w jedną federację polską b. więźniów politycznych. Zgodnie bowiem ze statutem Federacji Międzynarodowej każdy naród może reprezentować tylko jedna organizacja.

(A)

LIST DO REDAKCJI

SPRAWA KOMITETU OBYWATELSKIEGO W BIRMINGHAM

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z pismem t.zw. Polskiego Komitetu Obywatelskiego w Birmingham, zamieszczonym w numerze 49 Orła Białego z dnia 10 grudnia 1951 r., prosimy o zamieszczenie w poczytnym Pańskim piśmie powyższego oświadczenia:

Komitet Koordynacyjny Organizacji Polskich w Birmingham jest reprezentacją wyłonioną spośród przedstawicieli wszystkich polskich organizacji społecznych na terenie Birmingham.

Komitet ten dotychczas pamiętał o wszystkich sprawach społecznych dotyczących Polaków w Birmingham, jak również starał się, by polskie święta i rocznice narodowe były obchodzone i czczone. W imprezach tego rodzaju wyróżniał uroczystości 3 Maja, 15 sierpnia i 11 listopada.

Od trzech lat imprezy te z mniejszym lub większym nakładem finansowym, oraz na wyższym lub niższym poziomie, niemniej jednak były przez ten Komitet organizowane i zawsze ku ogólnemu zadowoleniu całej Polonii w Birmingham, czego dowodem nie tylko b. liczna frekwencja, ale i szereg podziękowań złożonych na ręce organizatorów, za wyjątkiem małej grupy ludzi wchodzących w skład nowo powstałego Polskiego Komitetu Obywatelskiego, która ostatnio wystąpiła przeciw zorganizowanemu społeczeństwu polskiemu w Birmingham.

Polski Komitet Obywatelski jako zespół ludzi o celach i charakterze wyłącznie politycznych, nie ma prawa występowania w imieniu ogółu Polaków w Birmingham tym bardziej, że żadnej działającej na tutejszym terenie organizacji nie jest wiadome, kiedy i w jaki sposób ten Komitet Obywatelski powstał.

Komitet Koordynacyjny Organizacji Polskich w Birmingham grupujący wszystkie organizacje społeczne, a tym samym wszystkich Polaków w Birmingham, bez różnicy ich przekonań politycznych, reprezentuje na zewnątrz i ma wyłączne prawo wypowiadania się w imieniu ogółu społeczeństwa polskiego w Birmingham.

Polskie Duszpasterstwo Katolickie w Birmingham,
Polskie Koło Katolickie,
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów Koło Nr. 225,
Związek Robotników i Rzemieślników Polskich Koło Nr. 65,
Związek Inwalidów Woj. PSZ. Koło Birmingham,
Samopomoc Lotnicza Koło Birmingham,
Towarzystwo Pomocy Polakom w Birmingham.

Za Komitet Koord. Organizacji Polskich w Birmingham:
(—) H. WITKOWSKA
Przewodniczący Komitetu Koord.

ŻYCZENIA I PROŚBA DZIECI Z BRAZYLII

Znane naszym Czytelnikom dzieci z Brazylii Irenka i Genia Piotrowskie oraz ich rodzice przesłali do naszej Redakcji życzenia świąteczne: błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności dla Władz Rzeczypospolitej, gen. Andersa, dla wszystkich Rodaków Kombatantów, dla naszej Redakcji i tych wszystkich, którzy przesłali im książki i pisma do dalekiej Brazylii.

Przypominamy, że w tym roku obie dziewczynki znowu zwracają się do Rodaków w W. Brytanii z prośbą by ktoś z Czytelników Gazety zechciał im zapłacić prenumeratę „Gazety Niedzielnej" i przesłać dla nich książki.

Zgłoszenia prosimy kierować do Redakcji „Gazety Niedzielnej".

Z ŻYCIA POLAKÓW W HOLANDII

GWIAZDKOWY LIST PRZYJACIELA POLAKÓW

Znany i wypróbowany przyjaciel Polaków, ojciec H. J. H. W. Saassen, dominikanin holenderski z Zwolle, wystosował w okresie ostatnich świąt serdeczny list do Polaków w Holandii, który tu w całości podajemy — RED.

Kochani Polacy,

Boże Narodzenie, święto wcielonej miłości. Bóg Nieskończony stał się człowiekiem i poniżył z miłości dla nas do tego stopnia, że zamieszkał w stajni pośród zwierząt.

Dlaczego? pytasz. — Bo nas kocha, miłuje, chce być naszym sługą. Boże Dziecię, narodzone w stajni, pisze tym niepojętym faktem najwspanialszy poemat miłości przeciw wszelkiemu egoizmowi, zasklepieniu i materializmowi.

Czy słyszysz, jak pieśnią cudną dziś grają niebiosa? Tę pieśń od wieków, że się Chrystus rodzi? A w ziemi twoich ojców bije pod strop gwieździsty kolęda polska, jedyna na świecie... nie zapomniana dla Ciebie.

Czy słyszysz? Posłuchaj — jak gra ją w twym sercu niezamarłe echo.

Wspomnienia... dalekie... święte... kochane... w tę cichą, noc Betlejemskiego Cudu.

Wiem, że dziś wybiegasz sercem do swoich najbliższych w Polsce. Ojciec, matka, bracia, siostry, wioska lub miasto rodzinne — ileż to wspomnień beztroskiej młodości i niewypowiedzianego szczęścia... Pamiętasz, jak razem z nimi zasiadałeś do stołu wigilijnego, łamałeś śnieżno biały opłatek, a potem — śpieszyłeś na pasterkę? Dziś wielu z Was ma już własną rodzinę, żonę, a może i dzieci.

Czy twoja rodzina, którą założyłeś w Holandii, podobna do tej, w której przyszedłeś na świat? Pomyśl w ten dzień, Narodzenia Pańskiego, czy Boża Dziecina narodziła się również w twoim sercu i w sercu twej żony?

Rodzina katolicka to niewygasające ognisko prawdziwego szczęścia, uczelnia miłości bliźniego i czynnego życia z Chrystusem.

W tym Świętym Dniu myślą i sercem łączę z Wami i z Waszymi rodzinami w Polsce. Twardy los dziejowy połączył nas we wspólnych troskach i kłopotach — ale we wspólnej nadziei. Wierzymy bowiem w nadejście Dobrej Nowiny i dla nas osobiście, i dla waszego Narodu, i dla całej ludzkości.

Niech wiara ta umocni się i w was, niech będzie waszą tarczą obronną w walce ze złem zewnętrznym i własną słabością.

Niech wam pozwoli w dobrym zdrowiu przetrwać złe dni i doczekać lepszego jutra.

Tego życzy Wam — szczerze oddany

Ojciec H. J. H. W. Sassen O.P.
Klasztor oo. Dominikanów
w Zwolle, Holandia.

Uroczystość w Baarle Nassau

Miejscowość Baarle Nassau, w prow. Północnego Brabantu, oswobodzona spod ukupacji niemieckiej przez polską 1 Dyw. Pancerną w r. 1944, w listopadzie ub.r. obchodziła uroczyście 7-mą rocznicę swego oswobodzenia. Na czele komitetu organizacyjnego stanął burmistrz p. Fr. De Grauw, znany ze swego przyjaznego stanowiska wobec Polaków, weszli do komitetu p. G. Guulikx — prezes Zw. b. Wojsk. Holend. oraz kilka pań, a ze strony polskiej pp. Galas i Rzemieniecki z Bredy.

Uroczystość ujęto w formę wieczoru polsko-holenderskiego i odbyła się ona w sali patronatu św. Józefa. Rozpoczęła je parada flag i hymnów narodowych Polski, Holandii i Belgii, gdyż pracuje tu sporo Belgów. Burmistrz p. De Grauw w swym przemówieniu przypomniał udział żołnierza polskiego w oswobodzeniu Baarle Nassau i Baarle Hertog. „Świadczą o tym dziś białe krzyże na mogiłach tych, którzy życie dali za naszą wolność ale ich kraj jej nie odzyskał — mówił p. De Grauw. — Jesteśmy z szacunkiem dla tych Polaków, którzy tu są między nami, bo wszyscy z nich, to byli żołnierze, którzy walczyli i o naszą wolność a teraz znaleźli swe chwilowe mieszkanie na naszej gościnnej ziemi. Dziś właśnie chcą się przypomnieć, że tu żyją i pracują jak my wszyscy, czekając na chwilę powrotu do wolnej i niezależnej Ojczyzny, czego im wszyscy z całego serca życzymy". Burzliwe oklaski świadczyły że publiczność holenderska dzieli życzenia mówcy. „Nawet tutaj, na tej ziemi nie przestają pracować dla swego kraju i swe wolne chwile poświęcają sztuce, przez którą chcą nam pokazać swe tradycje narodowe, jak muzykę, śpiew i taniec" — zakończył mówca.

Po tym przemówieniu odczytano listę 47 żołnierzy poległych przy oswobodzeniu miasta.

W części artystycznej wystąpił znany zespół „Polonia" z Bredy. Pp. Ratke i Śpiewakowski (skrzypce) wykonali kilka utworów przy akomp. p. Dudarta. Kwartet w składzie pp. Galas, Grendel, Krzemiński i Ruciński pod kier. pierwszego z nich odśpiewał szereg utworów polskich. Tańce: trojaka, krakowiaka i polkę węgierkę wykonały 4 pary: panie Galas, Radtke, Dado i Woźniak oraz panowie Cyrek, Karczmarz, Radtke i Rzemieniecki. Wywołały one prawdziwy zachwyt i musiały być powtarzane. Poszczególne części programu przeplatały punkty holenderskie w wykonaniu członków zespołu. Całość wiązał p. Rzemieniecki.

Prasa miejscowa zamieściła o wieczorze pochlebną wzmiankę a zespół został zaproszony na rok następny. Cała impreza była początkiem objazdu, jaki „Polonia" zamierza odbyć po skupiskach polskich szlakiem 1 Dyw. Panc.

W. Pladyka

Z VLISSINGEN

WŚRÓD STOCZNIOWCÓW POLSKICH

Dorocznym zwyczajem wigilia Bożego Narodzenia zjednoczyła stoczniowców polskich z Vlissingen przy wspólnym stole. Zorganizowaniem i przygotowaniem tej uroczystości, zajął się Zarząd miejscowego Koła P.T.K. Ze względu na brak odpowiedniego lokalu wieczerza wigilijna odbyła się w pięknie ozdobionej sali jadalnej pensjonatu „Zilverpool".

Przed wigilią przemówił prezes Koła, kol. inż. J. Minkiewicz i odczytał życzenia świąteczne Prezydenta R.P., gen. Andersa, Polskiej Misji Katolickiej w Holandii, oraz Zarządu Głównego P.T.K. Prezes Koła podziękował również zebranym za ich ofiarność na pomoc uciekinierom z Polski, przebywającym w Holandii. Zbiórka przyniosła 108 florenów.

Po przełamaniu się opłatkiem i złożeniu sobie życzeń świątecznych wszyscy obecni zasiedli do tradycyjnej polskiej wieczerzy wigilijnej.

Spect.

Z KELVEDON

ADWENTOWE MISJE ŚW.

W okresie Adwentu od 10 do 16 grudnia ub.r. odbywały się w naszym hostelu Misje św., które przeprowadził ojciec bernardyn Lucjan Łuszczki z Bristolu. Codziennie o. Misjonarz głosił trzy nauki: przed południem po Mszy św., po południu osobno dla młodzieży szkolnej, która po raz pierwszy w życiu poza Ojczyzną odprawiała Misje, oraz wieczorem dla wszystkich mieszkańców hostelu.

W sobotę 15-go grudnia odbyła się Msza św. z Komunią św. dla młodzieży a nazajutrz w niedzielę w czasie „Roratów" Komunia św. dla dorosłych. Tegoż dnia uroczystą sumę odprawił ojciec Misjonarz i wygłosił kazanie.

Kulminacyjnym punktem była uroczystość zakończenia Misyj. O godz. 4 po poł. zgromadzili się tłumnie niemal wszyscy mieszkańcy z dziećmi, by wysłuchać ostatniej nauki o Krzyżu. Przy zapadłym już mroku, po nauce wyruszyła procesja z krzyżem, który nieśli na swych ramionach mężczyźni. Za krzyżem postępowali ks. Misjonarz i ks. Proboszcz, za nimi wierni z zapalonymi świecami, śpiewając „W Krzyżu cierpienie". Gdy procesja obeszła kościół, w ogródku kościelnym ustawiono krzyż, który swymi ramionami zwrócony jest na osiedle i z dala przypomina przechodniom o niezapomnianej chwili, przeżytej w czasie Adwentu 1951 r.

Po poświęceniu i adoracji Krzyża, odbyło się w kościele błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, odśpiewano dziękczynne Te Deum a następnie ks. proboszcz A. Hołowacz serdecznie podziękował o. Łuszczkiemu za trud położony dla dobra dusz ludzkich.

W czasie Misji odbywały się zbiórki na dokończenie ołtarzy w dwóch polskich Stacjach Drogi Krzyżowej w Jerozolimie. Zebraną sumę £5 ks. proboszcz przesłał na ręce opiekuna tych drogich sercu każdego Polaka pamiątek, ks. kan. S. Pietruszki.

Tą drogą Komitet Kościelny składa o. Misjonarzowi oraz wszystkim tym, którzy przyczynili się do sporządzenia Krzyża — p. J. Babuli, p. S. Wierzbickiemu, p. Jabłońskiemu, p. Laszczykowi — serdeczne „Bóg Zapłać".

W EDYNBURGU

MŁODZIEŻ „VERITASU"

Wychodzący w Edynburgu „Biuletyn Informacyjny" podaje taką notatkę:

„Z prawdziwą satysfakcją można było się przekonać, że w Edynburgu w dalszym ciągu jest spora ilość polskiej młodzieży akademickiej. Nie udziela się ona w większej liczbie publicznym zebraniom polonii. Gdy jednak ostatnio Stowarzyszenie „Veritas" zorganizowało zabawę w Domu Kombatanta, można było ujrzeć rzeszę żytej, rozbawionej młodzieży, która widocznie doskonale się czuła w swoim własnym gronie kolegów i koleżanek polskich".

*

KOŁO PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA W EDYNBURGU

Przed świętami Bożego Narodzenia wznowiło swą działalność na terenie Edynburga zlikwidowane swego czasu — „Koło Przyjaciół Harcerstwa". Na walnym zebraniu pod przewodnictwem doc. dr B. Śliżyńskiego wybrano zarząd koła który ukonstytuował się jak następuje: przewodnicząca — p. Felicja Pitułko, wiceprzew. — mjr M. Żebrowski, sekretarz — St. Maj, skarbnik — L. Piątkowski, członkowie — K. Ukleja i mjr A. Chełchowski. Komisja Rewizyjna: płk W. Czoch, doc dr B. Śliżyński, mec. Bełtowski

*

KONCERT KRĘGU STARSZOHARCERSKIEGO

Zorganizowany przed świętami Bożego Narodzenia przez Krąg Starszoharcerski w Gospodzie Polskiej w Edynburgu koncert z płyt pod nazwą: „Arie nieśmiertelne" należał do imprez wyjątkowo udanych. Zarówno słowo wstępne wytrawnego znawcy muzyki płk A. Morbitzera jak i komentarze do poszczególnych aryj operowych, nagrywanych na płytach, wypowiedziane przez młodych członków Kręgu były ujęte niezwykle interesująco, toteż nagrodzono je zasłużonymi oklaskami. Następny wieczór, poświęcony utworom z płyt wyłącznie polskim, ma zapewnione powodzenie.

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

Na streptomycynę dla ciężko chorych w Kraju złożyli:

LISTA Nr. 14

Bezim. 10/-; Ks. K. Sufranowicz £2.0.0; P. Perucki (zam. ogł.) 4/4; H Ł. 4/-; Mrs. S. Zajiczek 3/-; Bezimiennie 1/6; „Drucik" 3/-; B. Podhorski (zam. życzeń świąt.) £1.0.0; J Koźlik 5/-; H. Deutscher £1.0.0; K. W. 10/-; Zb. Rogacz 2/5 — **Razem £6.3.3.**

Dziękując w imieniu Chorych wszystkim Ofiarodawcom, przypominamy zarazem, że potrzeby są bardzo wielkie i prosimy o dalsze nadsyłanie ofiar

„GAZETY NIEDZIELNEJ" WYDAWNICTWO

GWIAZDKA DLA DZIECI

W BURTON—ON—THE WOLDS

W Osiedlu Polskim Burton-on-the Wolds, w dniu 6-go b.m. b.r. odbyła się impreza gwiazdkowa dla dzieci Osiedla, na którą przybyło około 80 dzieci z rodzicami.

Program imprezy był następujący: w części I. inscenizacja Jasełek, kolędy polskie i deklamacja wierszy w wykonaniu dzieci szkolnych, pod kierownictwem p. Zofii Schonhoferowej.

W części następnej urządzono podwieczorek dla dzieci oraz gry towarzyskie, zabawy i tańce.

Niezależnie od tego, w swoim czasie urządzono także św. Mikołaja i wszystkie dzieci otrzymały podarki.

Rozbawiona dzieciarnia wypełniła swoim szczebiotem świetlice Osiedla, a wychodząc z zabawy dopominała się o częściejsze urządzanie takich imprez dla nich.

Obie imprezy organizował Zarząd Rady Osiedla i placówka Towarzystwa Pomocy Polakom (m)

Z HOSTELU NETTLEBED

SAMOTNI DZIECIOM

Samotni mieszkańcy naszego hostelu pomyśleli serdecznie o zrobieniu przyjemnej niespodzianki dzieciom swych żonatych rodaków. Była nią gwiazdka dla dzieci rodzin polskich, zamieszkałych w naszym hostelu. Dziatwa była zachwycona podarkami, które wręczał „osobiście" św. Mikołaj.

W imieniu obdarowanych dzieci i ich rodziców należą się słowa uznania i podzięki tym wszystkim, którzy przygotowali tę małą uroczystość i którzy na nią się złożyli. (p)

JASEŁKA W MORPETH

W święto Trzech Króli Koło Amatorskie w Morpeth the Common odegrało Polskie Jasełka, na które przybyło wielu Polaków i Anglików.

Można było zauważyć pomiędzy innymi 3 księży angielskich i miejscowego ks. proboszcza z Newcastle.

Reżyserował Jasełka i kostiumy przygotował p. Z. Osiński, oficer-górnik.

W miejscowej prasie angielskiej ukazały się artykuły o Jasełkach polskich oraz zdjęcia z nich. (f)

Z EPSOM

Z okazji corocznie organizowanej „gwiazdki" dla chorych szpitala w Epsom, w dniu 28 grudnia ub.r., przy oświetlonej choince, odbył się „Wieczór kolęd polskich" z udziałem artystek londyńskich: pianistki prof. S. Niekraszowej, art. dram. Mili Kamińskiej i śpiewaczki M. Jankowskiej.

Koncert rozpoczęła S. Niekraszowa odegraniem na fortepianie kolędy „Lulaj-że Jezuniu" — Scherza H. mol Chopina. Następnie kilkanaście pięknych kolęd polskich odśpiewała, z akompaniamentem prof. Niekraszowej, M. Jankowska, hucznie oklaskiwana, przez niezwykle licznie zebranych pacjentów.

Mila Kamińska — czarowała słuchaczy recytując „gwiazdkowe" wiersze: „Kolędę" — J. Słowackiego i „Mróz" — A. Bogusławskiego.

Atrakcją wieczoru był udział w koncercie pacjentów szpitala, którzy pod kierownictwem p. Jankowskiej zaśpiewali kilka najbardziej znanych kolęd. Polonezem F. Chopina zakończyła prof. Niekraszowa część artystyczną wieczoru.

Organizatorem „Gwiazdki" — był niestrudzony opiekun oświatowy p. K. Weese, przy współudziale Tow. Anglo-Polskiego z p. Woźniakową na czele.

W imieniu Samopomocy Lotniczej składał życzenia wszystkim chorym — delegat z centrali londyńskiej. W przerwach koncertu dzielono się z pacjentkami i pacjentami opłatkiem oraz rozdawano im podarki.

W podzięce za upragniony polski wieczór gwiazdkowy w imieniu chorych przemówił p. Przybyszewski w języku polskim i angielskim kończąc wyjątkiem z „Pana Tadeusza".

Z MARSWORTH

DOCHÓD Z „JASEŁEK" PRZEZNACZONO NA INTERNAT W HEREFORD

Po raz pierwszy w tym roku Święta w Hostelu miały charakter czysto rodzinny. Skończyły się wspólne stołówki i w każdym baraku rodzina zasiadła do własnego stołu wigilijnego. Ten rodzinny charakter Świąt jednak nie zerwał poczucia wspólnoty całej naszej społeczności, które znalazło wyraz w obchodach zbiorowych.

Zaczęło się od „Mikołaja" dla dzieci, który odbył się w niedzielę, 9 grudnia. Komitet Hostelowy zamówił u św. Mikołaja podarki dla wszystkich 75-ga dzieci w hostelu i św. Mikołaj sam je dzieciom wręczał.

W wigilię o północy została odprawiona tradycyjna Pasterka, a w samo święto po południu i wieczorem odbyły się 2 przedstawienia „Jasełek" Tadeusza Nowakowskiego, najpierw dla dzieci, potem dla dorosłych. „Jasełka" wystawiła bardzo starannie Sekcja Teatralna miejscowego Koła SPK Nr 364 pod kierunkiem p. Reszczyka. Po południu w drugi dzień świąt urządzono w sali teatru wielką zabawę dla dzieci, w której również wzięły udział dzieci angielskie ze wsi Marsworth, koledzy i koleżanki szkolne naszych polskich dzieci. W czasie zabawy dzieci obficie obdarowano owocami, lodami i całą chmarą baloników. Tę imprezę również przygotowało miejscowe Koło SPK. Wieczorem tego samego dnia odbyła się zabawa taneczna urządzona przez Klub Sportowy, który przy tej sposobności zdobył trochę funduszów na dalsze prowadzenie naszej popularnej drużyny piłki nożnej p.n. „Gwiazda Gdyni".

Wystawienie „Jasełek" nie ograniczyło się do Hostelu Marsworth. W niedzielę, 30 grudnia, nasz zespół wystawił je w Hostelu Robotniczym w Aylesbury, a 13 b.m. w Hostelu EVW w Bicester. Obydwa przedstawienia otworzył przemówieniem prezes naszego Koła SPK, p. Karasek, apelując do zebranych o składanie ofiar na sieroty polskie. W Marsworth zebrano £3.12.0, a w Aylesbury £2.10.0. Zebrane sumy przekazano ojcu J. Jarzębowskiemu na szkołę oo. marianów w Hereford.

(AP)

TYPOWY AMERYKANIN NAZYWA SIĘ... CZEKALIŃSKI. — Londyński tygodnik „Sunday Chronicle" z 6 stycznia b.r. w artykule „Jedzenie i praca" zamieszcza zdjęcie rodziny Stefana Czekalińskiego (mąż, żona i dwoje dzieci) z Cleveland, St. Zjedn., na tle żywności, którą zjada przeciętna rodzina robotnicza w Stanach Zjedn. w ciągu roku. Nasz dzielny rodak Czekaliński zjada dwa razy tyle, co jego kolega, robotnik brytyjski. Familia Czekalińskich połyka rocznie m.in. 56 funtów masła, 450 funtów mąki, 690 lbs ziemniaków, 8 i pół galona lodów ((icecream), 121 lbs szynki, 144 wieprzowiny, 132 baraniny, 30 cielęciny, 45 funtów ryb, 31 sztuk kurcząt, 2 indyki, 300 funtów wołowiny i wypija 12 lbs herbaty.

(L.S.)

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

Na miejscu męczeństwa stanie kościół

W wieku XVI i XVII na słynnym londyńskim publicznym miejscu straceń, nad rzeczką Tyburn (dziś Hyde Park — narożnik ulicy Bayswater), umęczono za wiarę łącznie 105 katolików angielskich. W pobliżu tego miejsca zbudowano w wieku XIX klasztor pod nazwą „Tyburn Convent", zbombardowany przez Niemców w czasie ostatniej wojny.

Na miejsce straceń odbywają corocznie katolicy angielscy procesję. W roku bieżącym, dnia 27 kwietnia, procesja ta, prowadzona przez kard. Griffina, zakończy się położeniem kamienia węgielnego pod nowy kościół Męczenników. Dnia 4 maja wydany będzie przez Episkopat Anglii i Walii uroczysty apel do społeczeństwa katolickiego o składki na budowę nowego kościoła.

Nowy kościół stanie u drugiego końca londyńskiej „Drogi Męczenników", prowadzącej z Tower ku Tyburn. W pobliżu Tower, gdzie więziono i stracono św. Jana Fiszera, św. Tomasza More i innych katolików, stoi już kościół Męczenników Angielskich.

W uroczystości położenia kamienia węgielnego wezmą też oficjalnie udział Hiszpanie, związani historycznie z Męczennikami angielskimi przez fakt, że przedstawiciele ambasady hiszpańskiej asystowali zawsze przy egzekucjach, zabezpieczając później zwłoki angielskich męczenników.

Pożegnanie

Za parę dni, 22-go b. m. opuszcza Wielką Brytanię i przenosi się na stałe do Stanów Zjednoczonych wraz ze swą Rodziną p. Wacław Bożedaj, który prawie od początku istnienia Drukarni i Ośrodka Wydawniczego Fundacji „Veritas" był ich administratorem.

Dzięki swym zaletom zawodowym i koleżeńskim p. Wacław Bożedaj zaskarbił sobie wśród wszystkich swych współpracowników wiele szczerego uznania i prawdziwej sympatii. To też żegnając go dziś z żalem — składamy Mu oraz Jego Rodzinie serdeczne życzenia pomocy Bożej i powodzenia na nowym miejscu pobytu i w nowych warunkach pracy.

Zarząd i Współpracownicy Katolickiego Ośrodka Wydawniczego i Drukarni „VERITAS"

Gwiazdka dla dzieci inwalidzkich

W dniu 30 grudnia ub. r. w Domu Kombatanta w Londynie odbyła się „gwiazdka" dla dzieci inwalidzkich, urządzona przez Zarząd Koła Zw. Inw. Woj. PSZ Londyn, dzięki wydatnej pomocy: Fund. Społ. Żołnierza, Fund. Inw. 3 DSK., Komitetu dla Spraw Oświaty, SPK i Związku Inw. Woj. PSZ oraz osób prywatnych.

Na powyższą imprezę przybyło około 130 osób, w tym 61 dzieci.

Po powitaniu przybyłych gości i przemówieniu p. K. Sosnowiec, przewodniczącej Komisji Gwiazdkowej oraz odśpiewaniu kolęd przez znaną sopranistkę p. M. Niekrasz-Jankowską przy akompaniamencie p. prof. S. Niekraszowej — nastąpiło widowisko teatru kukiełek, pod art. kier. p. M. Przybytek.

Największą sensację wśród naszych milusińskich wywołało przybycie św. Mikołaja, który — „powracając z Polski" — wstąpił, by grzecznym dzieciom wręczyć podarki gwiazdkowe.

Na zakończenie członkowie Zarządu Koła i Komisji Gwiazdkowej podejmowali zebranych gości podwieczorkiem.

DLA PIĘCIU KATOLIKÓW TYTUŁ RYCERSKI

Z Nowym Rokiem Król W. Brytanii mianuje tradycyjnie „rycerzy" i „damy" imperium, co uchodzi za najwyższy zaszczyt i uznanie za służbę publiczną. W roku bieżącym tytuły rycerzy otrzymało w imperium 5 katolików, wśród nich gubernator polityczny w basenie Zatoki Perskiej, sędzia najwyższy Australii oraz dyrektor zbiorów malarstwa Tate Gallery.

Tytuł „damy" otrzymała kierowniczka Marynarskiej Służby Pomocniczej Kobiet, komendantka Mary Kathlen Lloyd.

OPŁATEK B. UCZNIÓW SZKÓŁ POLSKICH

Byli uczniowie i uczennice polskich szkół średnich w W. Brytanii dla zachowania tradycyj szkolnych i węzłów koleżeństwa z czasów szkolnych utworzyli swe organizacje, które w tym roku urządziły wspólny opłatek w Ognisku Polskim. Na miłą uroczystość przybyło ponad 100 osób, b. uczennic i uczniów szkół średnich w Bottisham, Grendon Hall i Stowell Park. Udział wzięło również około 10 osób z gron nauczycielskich tych szkół. Imieniem dyrektorów szkół przemówił prof. Stańczykowski zast. dyrektora z Bottisham.

Po wspólnej kolacji i części oficjalnej koleżeńskie zebranie zakończono zabawą taneczną.

DO NASZYCH ABONENTÓW

We wszelkiej korespondencji dotyczącej prenumeraty GAZETY NIEDZIELNEJ prosimy uprzejmie o łaskawe dołączanie swego adresu wyciętego z naszej opaski wysyłkowej oraz o dokładne podawanie celu każdej wpłaty.

NOWE FILMY

„HIS EXCELLENCY"

Jeszcze jedna sztuka sceniczna nakręcona na film, tym razem z dużymi ambicjami przez wytwórnię Ealing w Londynie, pod kierownictwem trzech tuzów filmu brytyjskiego: Sir Michael Balcona, Roberta Hamera i Michael Trumana.

„Ekscelencja" jest komedią i dramatem zarazem. Obrazuje niezmienność stosunków społeczno - politycznych w utopijnej kolonii brytyjskiej na Morzu Śródziemnym bez względu na to, jakie są idee i charakter rządów gubernatorów przysłanych z Londynu. Po dojściu do władzy Labour Party do kolonii przybywa pełen reformatorskiego zapału idealista społeczny, pochodzący z górniczej rodziny w Yorkshire. Usiłuje on zmienić odwieczne stosunki w kolonii, a to głównie perswazją, mieszaniem się z ludem i przemawianiem na wiecach partii radykalnej. Zamysły zapaleńca społecznego, przed którymi przestrzegają go doświadczeni urzędnicy i dowódcy sił zbrojnych, kończą się kapitulacją i powrotem do starych form rządzenia. W główny wątek filmu wpleciono sporo elementu komediowego, wydobytego zarówno z obyczajów rezydentów brytyjskich w kolonii, jak też i z życia tubylców.

Film mimo gustownej oprawy nie jest udany. Tempo żółwie, problematyka banalna, dowcipy po angielsku cienkie i niewiele mówiące, zbyt rażące efekty teatralne. Wynagradza te braki znakomita fotografia. „Ekscelencja" jest jednym z najlepiej fotografowanych filmów brytyjskich (jest to „kredyt" dyrektora Douglasa Slocombe). Zdjęć dokonano w Palermo na Sycylii, przyczem wytwórcy czerpali pełnymi garściami z folkloru sycylijskiego, co jest dodatkowym urokiem filmu.

Mimo dobrej gry — szczególnie czwórki aktorów: Erica Portmana, Cecila Parker, Helen Cherry i debiutantki Susan Stephen — trudno by „Ekscelencję" zaliczyć do większych wydarzeń filmowych.

J. B.

KRONIKA KULTURALNA

NOWE WYDANIE „QUO VADIS". — Gigantyczny film amerykański wzbudził powszechne zainteresowanie publiczności anglosaskiej powieścią Henryka Sienkiewicza. Oczywiście w naszych czasach nie wielu ludzi czyta „całe" powieści. Obcina się je odpowiednio i dostosowuje do potrzeb. Jedną z tych potrzeb jest format kieszonkowy. W W. Brytanii ukazało się właśnie takie „kieszonkowe" wydanie „Quo vadis". Tytuł oryginalny: QUO VADIS. The Story of the Film. Pocket Edition Based on the Original Story by Henryk Sienkiewicz. Published by News of the Worlds Readers' Circle, January Release. Cena 2/-.

„HERR THADDAEUS". — Studium Slawistyczne przy uniwersytecie w Bonn, pod kierownictwem prof. Wł. Szyłkarskiego, wydało przekład „Pana Tadeusza" na język niemiecki wierszem. Jest to wznowienie dobrego przekładu Siegfrieda Lipinera. O poemacie Mickiewicza pisał najwybitniejszy estetyk niemiecki Volkelt, iż jest to druga po Homerze epopeja świata.

TEMATY POLSKIE W „OSSERVATORE ROMANO". — W ciągu listopada i grudnia ub.r. na łamach „Osservatore Romano" pojawiły się następujące dłuższe artykuły na tematy polskie: o kardynale Hozjuszu, o ks. Skardze, o Chopinie i Janie Kasprowiczu (pióra o. J. Kołodziejczyka). Prof. Mateusz Gliński jest stałym sprawozdawcą muzycznym organu watykańskiego.

TYGODNIK ANGIELSKI O CONRADZIE. — Popularny tygodnik ilustrowany „Everybody's" przynosi w numerze z 12 stycznia b.r. dwustronicowy artykuł o Józefie Conradzie Korzeniowskim — na marginesie premiery światowej filmu Karola Reeda „Odszczepieniec" („The Outcast of the Island"), opartego na powieści Conrada. Artykuł pióra Wilson Midgley'a naświetla dramat życia Józefa Korzeniowskiego, podkreślając zawsze obecną w jego duszy i twórczości polskość. „Żaden obcokrajowiec nie wzbogacił bardziej literatury angielskiej od Józefa Conrada" — pisze Midgley. Zdaniem krytyka morze było dla Polaków w niewoli symbolem wolności, a Korzeniowskiego na trwale związało z Anglią. Artykuł zaczyna się pięknym i wzruszającym obrazem życia polskiego w niewoli rosyjskiej oraz opisem tragedii powstania styczniowego i zsyłek na Syberię.

DOM AKTORA. Związek Artystów Scen Polskich Zagranicą zmierza wszelkimi siłami do najszybszego stworzenia Domu Aktora, który ma zasadnicze znaczenie dla zagrożonej przyszłości polskiego teatru emigracyjnego. Do połowy listopada ub.r. ZASP zdobył na cel kupna Domu 1.600 £. Ta stosunkowo duża suma nie pozwala jednak jeszcze na nabycie odpowiedniego budynku.

ARCHITEKTURA DAWNEGO LWOWA. — Odczyt pod tym tytułem wygłosił inż. arch. M. Helm Pirgo staraniem Stowarzyszenia Architektów Polskich Zagranicą.

PREMIERY TEATRÓW POLSKICH. — Teatr Aktora daje w piątek dnia 18 b.m. premierę sztuki M. Wojciechowskiego **„Okoliczności łagodzące".** Dnia 24 b.m. w Teatrze Sztuk Czytanych: Teodozji Lisiewicz „Madame X-ow".

POLSKIE TEMATY W „GRAPHIS". — Szwajcarski „Graphis" nr 37 z r. 1951 przynosi w artykule o festiwalu brytyjskim zdjęcie stoiska „Raj dziecka", skomponowanego przez parę artystów Lewitt-Hima, ponadto 8 reprodukcyj okładek polskich książek. (L.S.)

LISTY NA BERDYCZÓW

KULTURA — NIE? MUSI — NIE?...

Czy pamiętacie, państwo, monolog Wyrwicza, w którym niezrównany humorysta wykrzykiwał po poznańsku: „Kultura-nie? Pan wojewoda — ale zaś też — nie?“.

Stale deklamujemy w naszym Berdyczowie o kulturze. że skoro jest zagrożona w Kraju przez obcych, powinni jej na obczyźnie bronić swoi. „Kultura — nie?“ — „Musi — nie?“...

Wyobraźmy sobie jednak na chwilę, że Słowacki, Mickiewicz lub Krasiński żyją i znajdują się między nami. Na Earls Courcie! W roku 1952!

Zacznijmy od Słowackiego. Mieszkałby prawdopodobnie w Domu Pisarzy na Finchley Road. Kiąłby na wysokie komorne. wspólną wannę i brak mebli. Pisywałby (bezpłatnie) po trzy wierszyki na rok do „Wiadomości“ lub „Kultury“. W najlepszym razie pisywałby recenzje filmowe do „Gazety Niedzielnej“. Nie sądzę, by dostał posadę u Kombatantów lub w Świątpolu. Jego nieszczęsne utwory dramatyczne pleśniałyby w szufladzie. Żaden z szanujących się teatrów na pielgrzymstwie nie odważyłby się na ich wystawienie. Za wiele osób występuje w każdej sztuce. Za długie akty. Potrzebne są stroje historyczne. Za mało dowcipów wojskowych. Wiersze raczej nudne. Rzecz nie zrobiłaby furory w hostelach. Nie trafia w gust. Za trudne i za mętne. Autor trochę niewyraźny. W wojsku nie służył. W kacecie ani w łagrze nie cierpiał. Oszczędności nie posiada. Odludek. Na akademiach nie przemawia. W jednym ze swoich poematów (o Beniowskim) powypisywał jakieś antyklerykalne bzdury. Nie bardzo wiadomo, co za jeden: za legalizmem czy za Radą Polityczną? Co gorsza nie pije.

Zasmucony gęślarz, życiowy niedołęga, niefortunny dramatopis. skwapliwy poborca zasiłku z „Labour Exchange“, poczłapałby do emigracyjnej księgarni. Pokazywałby swoje wiersze. Błagał o ich wydanie. Na próżno, drogi Julciu, na próżno! Może poemat o Bieleckim wydałoby mu Stronnictwo Narodowe. Ale i to nie jest takie pewne. Brednie o „Królu—Duchu“ (Władysławie V. Montalk-Potockim?) zraziłyby doń każdego uczciwego republikanina z PPS. Może andersowski „Gryf“ wydałby mu „Anhellego“. bo to o Rosji i o Sybirze. Ale musiałby mu Czuchnowski dopisać kilka słowików i choć jeden tyfus plamisty. Czyż nie lepiej by było, niefortunny wierszokleto, dodać do swej twórczości choć jednego Waltera 7,65 i jedną serce szczypającą scenkę erotyczno-patriotyczną “tylko dla dorosłych“ a la Marek Korda. Już go widzę, biedaka, jak wychodzi, złamany, od wydawcy i księgarza. I tak dobrze, że go za drzwi nie wyćpili. Jednemu to się już przydarzyło. „Niech pan spróbuje subskrybcji, jak Giertych — doradzają mu krajanie z Krzemieńca — lub jak Orwid Bulicz. Może to coś pomoże?“. Ale Słowackiemu nic już w Berdyczowie nie pomoże. Może by „Veritas“ zlitowała się nad krnąbrnym antyklerykałem i wydrukowała mu „Księdza Marka“, bo to o Konfederatach Barskich, albo „Rozmowę z Matką Makryną Mieczysławską“?

— Niech pan przerobi „Ojca zadżumionych“ — doradzają mu w Radzie Narodowej — i to tak, żeby było wszystkim wiadomo, że to Ciołkosz, a nie kto inny, a wtedy... może... Skarb Narodowy wyda to w „Tygodniku Ilustrowanym“...

Biedny Słowacki! „Marię Stuart“ mógłby jeszcze (przy pewnej protekcji) „opchnąć“ w BBC. Jeśliby podkreślił znaczenie odwiecznej przyjaźni między obu narodami i zalety „British way of life“ dla Polski (cricket!). Może „Balladyna“ by w Berdyczowie chyciła? Widzę bladego poetę w kawiarni „Ogniska“, dziobiącego w zażenowaniu ciasteczko. Obok niego czai się potentat kultury emigracyjnej, mistrz nad mistrze, i tako syczy: „Panie S., trzeba tę historyjkę przerobić na wesoło! Markowski dorobi piosenki, a Sądek wygładzi tekst. Zrobimy rewię. Oleńska zagra i zaśpiewa Balladynę, a Kirkora proponuję (dla dowcipu, he-he) zmienić na Kirkiena. Dopiszemy jeszcze skeczyk o Bywalcu i Hestii, i zabawa, panie S., będzie, co się zowie! Daj pan rękę: dla mnie 90 funtów, dla pana 10 funtów płatnych w ciągu roku!“ — „Szkoda, żeby się pan marnował! Takie pióro! — mówią mu inni rodacy. — Machnij pan broszureczkę przeciwko sanacji. Coś à la ‚Grób Agamemnona‘!“ Ale zdegustowany Słowacki zwiesza głowę. Od jutra idzie do Lyonsa.

Krajan Ryszarda Kiersnowskiego z Nowogródka, Mickiewicz, miałby u nas nieco lepiej. Zaopiekowałyby się nim panie z „Ogniska“. Nie jest wykluczone, że dostawałby od ziemian przez jakiś czas bony na ulgowe kołduny. Przez sentyment dla największego syna tamtej ziemi, Mackiewicza. Może by dostał pracę w kole pułkowym dywizji kresowej? Odbijałby jakiś ważny biuletyn na powielaczu? Ale „Pana Tadeusza“ nikt by mu, naturalnie, nie wydał. Kto dzisiaj czyta wiersze? I to tyle wierszy na raz! Może by pisywał przemówienia noworoczne złotoustym ministrom naszego rządu? Może by pracował w administracji „Dziennika“ w dziale ogłoszeń? Hadko przewidzieć. Arcyniepodległościowcy mieliby mu za złe „Sonety krymskie“ (Sympatie jałtańskie). Sferom zachowawczym („Wiadomości“) nie podobałyby się akcenty radykalizmu społecznego. Studnicki potępiłby anty-krzyżackość Wallenroda. Socjalistom nie dogodziłby swoim kultem jedynowładztwa. Niby to sentyment dla Napoleona, ale kto wie, czy nie jakaś aktualna aluzja? Kmieć Kuncewicz wytknąłby poecie całkowite niezrozumienie kwestii chłopskiej w „Panu Tadeuszu“, który w najszczęśliwszym przypadku począłby się ukazywać w odcinkach, („Pan Tadeusz“, nie Kuncewicz) w „Głosie Inwalidzkim“. Nigdy w życiu nie dostałby niesympatyczny niedźwiedź litewski nagrody „Dziennika“ ani „Życia“, ani „Robotnika“. Zniechęcony, wyemigrowałby w końcu do Australii, do budowy szosy na Tasmanii.

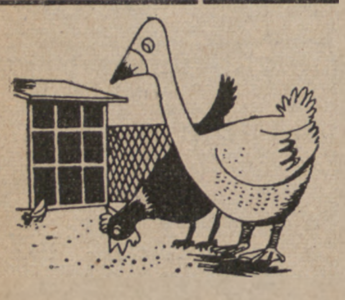
Krasiński, chociaż hrabia, także by nie zrobił kariery w Berdyczowie. Drukowałby go wprawdzie Grydzewski, należałby do NiDu i do Akcji Katolickiej, ale musiałby się pożegnać z pisywaniem dramatów. „Nie-boska“ wywołałaby jawne niezadowolenie na lewicy i na prawicy. Antysemickie aluzje pod adresem przechrztów. ukazywanie działaczy prawicowych jako ludzi słabych i niezdolnych do czynu. brak zdrowego, krzepiącego humoru, niezdrowe zainteresowanie się małym chłopcem. Nie. To nie dla nas. Albo ten „Irydion“! Jakby to, panie dzieju, nie można napisać czegoś sentymentalno-anegdotycznego o dawnej, pięknej Warszawie, o Mesalce, o młodym Kierbedziu! O tym, co się jadło i piło. O jakimś polowanku lub skandaliku obyczajowym. Zresztą. tatuś hrabicza był kollaborantem, zachował się niecnie, i wszyscy chłopcy z AK wiedzą, co sądzić o takiej rodzince. Ale mimo to, po protekcji, hrabia Zygmunt dostałby w końcu posadę szatniarza w „Orle“ lub zostałby „housekeeperem“ u któregoś z naszych jenerałów. Bądź-co-bądź hrabia!

Natomiast Chopin miałby z nich wszystkich najlepiej. Grywałby na naszych niepodległościowych dancingach na pianinie sambę i kongę. A kto wie, czy by po latach nie dochrapał się jakiegoś stanowiska w teatrzyku Hemara? Bez protekcji, bez mecenasa, bez pieniędzy, nikt by się o biednym Frycku nie dowiedział! W najlepszym razie zakoncertowałby raz (przy pustej sali) w Wigmore Hallu i raz „Pod Grzybkiem“. Może skomponowałby „Marsz Kombatantów“ na zamówienie SPK?

Widzicie więc, drodzy Berdyczowianie, jak to jest w rzeczywistości, z tą troską o kulturę. Wiele gadania przy święcie, ale jak przyjdzie co do czego, nawet tacy ludzie, jak wyżej wymienieni, nie mogliby wydać swoich książek, nie mogliby wystawić swoich sztuk na scenie. Nie mieliby czasu ani możliwości zająć się sztuką i twórczością. Po co więc stale wykrzykiwać:

— „Kultura — nie? — Musi — nie?“

Prof. Chrząszczykiewicz, DP

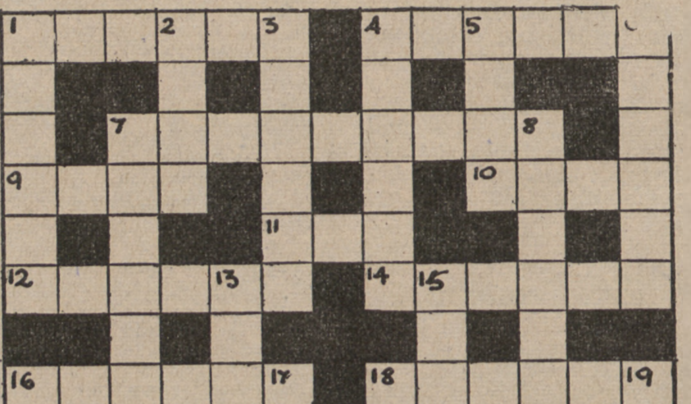


KACZKA PRASOWA

— No, i cóż nowego dzisiaj słychać na naszym podwórku?

— Nie wiem, jeszcze nie widziałem się z kaczką.

KRZYŻÓWKA Nr. 3



Poziomo: 1. Wypadek lotniczy, 4. Tytuł panującego w Japonii, 7. Miasto we Włoszech, 9. Potwierdzenie odbioru, 10. Rzeka w Rosji, 11. Spływający lód, 12. Jest „rozkoszą bogów“, 14. Niespodziewana wiadomość, 16. Pasemko światła (wspak), 18. Pieniądz metalowy. 20. Popularny skrót nazwy stolicy państwa południowo-amerykańskiego, 21. Drobna moneta, 23 Zasadniczy przyrząd na statku, 24. Przylądek w Hiszpanii, słynny ze zwycięstwa adm. Nelsona, 25. Historyczna budowla w Krakowie, 26. Miasto we Włoszech.

Pionowo: 1. Góry w południowej Rosji 2. Oddawanie czci, 3. Część świata 4. Pierwiastek chemiczny, 5. „Łóżko“ okrętowe, 6. Zajazd, 7. Sklepienie niebieskie, 8. Budowla dla przedstawień w kształcie elipsy lub jej części 13. Rzadki dziś okaz leśnego zwierzęcia rogatego, 15. Organ wzroku, 16. Imię jednego z Trzech Króli, 13. Zarys twarzy widziany z boku, 18. Twierdza w Polsce, 19. Obecny prezydent Francji, 22. Inaczej znój, 23. Skandynawska opowieść-podanie.

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 24 stycznia br.

Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania książkę Józefa Conrada p.t. UŚMIECH SZCZĘŚCIA.

*

Tym razem nie ma rozwiązania, gdyż następna krzyżówka jest już konkursowa. W następnym numerze 5/52 będą aż dwa rozwiązania — Konkursu i krzyżówki Nr. 1/52.

HUMOR SOWIECKI

W pewnej miejscowości syberyjskiej miejscowi dygnitarze postanowili uczcić rocznicę rewolucji 1917 r. jakimś nowoczesnym gmachem użyteczności społecznej. Po długich naradach wybór padł na krematorium. Na rzucone wezwanie ludność spontanicznie pośpieszyła z ofiarami i rzuciła się do dobrowolnej pracy. Po paru latach budynek stanął, a po paru następnych wstawiono instalację. Cóż kiedy nie można było ani jej wypróbować ani urządzić uroczystego otwarcia, gdyż nie było kandydatów. Ofiarni dygnitarze partyjni i aktywiści cieszyli się doskonałym zdrowiem, a ludność wolała swych zmarłych chować pokryjomu i po staremu na cmentarzu.

Aż pewnego dnia w czasie srogiej zimy znaleziono na drodze zmarzniętego na kość miejscowego włóczęgę bez rodziny. W mgnieniu oka urządzono inaugurację. Gdy jednak po niej otwarto piec, z wnętrza huknął ktoś basem:

— A zamkniesz ty drzwi! Ledwie się człowiek trochę zagrzał a już przeciąg robią!

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W.2. Telefon AMB 6879. Wydawca: **VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6, kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-.** Niezamówionych rękopisów **Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA.** 1 cal przez 1 łam £1. **W tekście 50 proc. drożej, na pierwszej stronie 100 proc. drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści** — opust, zależny od ilości **ogłoszeń. Nekrologi: 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne: 1 sh. od wiersza.** Za treść ogłoszeń **Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI — BELGIA:** E. Kułakowska, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles-Schaerbeek. Cena n-ru 3 fr. b.: prenumerata miesięczna **20 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto pocztowe C. C. P. Nr. 798141. FRANCJA:** „Libella“ **Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV.** Cena numeru 15 fr., kwartalnie 270 fr. **HOLANDIA: Przedstawicielstwo** „Gazety Niedzielnej“, Breda, Schormolenstraat 9. Cena **nru pojedyńczego 20 centów, pren. mies** 95 centów, kwart. 2 guld. 70 centów **NIEMCY: Księgarnia „Wiedza“, Schwandorf/Bayern, Bahnhofst. 19, Germany US Zone.** Cena nru 0.25 DM, pren. mies. 1.50 DM, **kwartalna 4. 50 DM. STANY ZJEDNOCZONE:** Przedstawiciele: **Antoni Stojanowski, 10. East 18th Street, Bayonne, N.J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, E. Bagiński, 3690, Helen Av., Detroit 7, Michigan, 4) St. Palczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 22, Illinois. Prenumerata kwartalna 1 $, pocztą lotniczą 3 $. SZWAJCARIA:** „Veritas“ Case Postale 19 **Fribourg, 2. Cena numeru 0.30 fr. prenumerata miesięczna 1.20 fr., kwartalna 3.50. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Anggatan 6 C, Lund** Cena numeru 0.50 kr., prenumerata **miesięczna 2.00 kr., kwartalna 5.00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz stały dodatek p.n. „POLSKA WALCZĄCA“. Prenumerata jest płatna z góry.** W sprawie cen **ogłoszeń** prosimy porozumiewać się z Przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel: PAD 9734